

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1154. Pojednani. Dramat ludowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *бав 1154*

23.

Lw. 65254/98

Konkurs dramat.

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бібл. 1154

Роздуми.

V 28
1.154.

„Gdy ujrzymy słońce w dali;
To je naszych ogniów pali;
A gdy schwytnie je za jęty,
Jwé w słońcu się przepięty.”
Kubert.

Pojednanie.

Dramat ludowy

w 4-ach aktach

ze śpiewami i tańcem.

Na konkurs „Wydziału Krajowego w Łomży.

Matusz Jaroszek,
Maryanna, jego żona, } Włoszanie.
Pavel Strugatec,
Jadwiga, jego żona, }
Jan Kiel, handlarz i lichwiarz.
Baron Gesseftmacher.
Berck, handlarz.
Chłopy - Diemiersta - Włoszanie

Przez dzieje się w okolicach D -
Cruzna n/w.

Pennisdy II a III aktem uptymno ladg.

Akt I.

Podmóście. — Po lewej stronie stoi
domek srebrnym wystrójem na scenę. — W progu
domeku okna i drzwi wchodowe. — Pod ścianą
stoi prosta ławka. — Po lewej stronie
parkian, na którym widai' sad. — W głębi
widai' front stodoły. Pośrodku stodoły,
nieco bliżej lewego końca — wrota. — W pra-
wym końcu stodoły tuż przy srebrnej ścianie
drzwi do komnatki. — Pośrodku parka-
nem a komnatką — prostożek z stodołą. —
W komnacie pod prawą ścianą stoi wos-
słatki stołarski, nad którym wisi szaf-
czka. — Na ścianach półkach punktowa-
dane drobniejsze narzędzia ciesielsko-sto-

larskie

lawskie. Większe narzędzia leżą na podłodze i wiszą na ścianach. - Pod ścianą Skodoty stoi mata lawerska, a przednią koleżyta (warstak, bednarka). - Na ścianie skodoty wiszą: grabie, kosak i wiły drewniane. - Główne wejście na lewo pomiędzy skodoty a domem.

Scena 1.

Gregor, Matgorata, Skas, Jagna, Wojtek

1. Gregor lat 50, wzrost średni, suwa miast-
na, nos gruby, twarz marsowata, ubrany
w szary kaptok (rodzaj sakpotta), spodnie nar-
kinowe na cholewach, kamicełka rufis-
ka pod szyję, tuż pod której widzi kotwice
kaszulicę na tuwio przed koleżyta, oprest

sry si⁷ na lewej rzece, prawą stawia kre-
 ski na deszczu i sery je potem, spły-
 dając w rozciągnięty przed sobą książeczkę / pamiątkę.
 Magdalena lat około 45 przy której na wita,
 ubrana w ciemną, perkalową spódnicę
 i kurtkę przyciętą koflanikiem, na głowie
 białe cyrtek siedzi na progu i odprawia ko-
 ronkę. - Zająca próba 16-letnia dziewczyna,
 ubrana w jasne sukienki jak Magd. kroje
 sukienki iamiata podmore. - Stas' lat 15,
 bledy, suchy, ubrany w nonkine marynarsko-
 wego kroju ubranie siedzi na ławie pod
 oknem i czyta książkę. - Wojtek próba
 18-letnia młodziwiec, podobnie jak
 Stas' ubrany leży na ławie.

Grzegorz Swastojak, Biegaj, Stach,
 na pole i obora, czy niema gdzie
 składy?

Stas' (rozyna się z siadaniem i bieganiem)

Magdalena (po wyjściu St.) Mógłbyś kazać
Wojtkowi, co imo leży i nie wie robi.
Gregor (chodzą) Tak kerotem, tak

mo być.

Wojtek (chodzą) Matka to imo o Wojtku
wie... Co mu to Wojtek, jakby wy-
śei imo do rancis byli.

Magdalena Oj narobisz się ty, obry-
dły lewin, ciężej cielsis. Jak się ty Be-
ga nie boisz!

Wojtek (j. m.) Abegaj wej! - Cofki
tydnień rób, a potem w niedielę na-
wet potężć nie dadzą.

Zajna (prania bajki) Kerona by ci
z głomy spadła, zebys' go wyrzucił, Wi-
drisz, że się wry, a leży jak burak

2 - wymawiać jak an porem nos. z francuska choć wry
było napisane prawidłowo pod swoj

Wojtek /siadaj/. Ej! cicho i nie wie-
bioj nosa, żeby ci się co nie ulowato!

Jagna. Ojej! okrutnie się ciębie awja.

Gregór /gniewnie/. Cicho jto, pnie gno-
ty! Jo go wyschnątem, żeby im plany-
ty porocrytać, com ja, wej na kriskach
wynalwa, ^{ko Stacha} a oni pytlujia, jakby się
nie wiem co stato

Jagna. Niech cieie cryto - bandniem
cicho.

Gregór /chudac/. A to psie gnot! Takaj
wej mo planyty jak jö... Stoi tu, re pu-
die do wielgich parów i re wielgi no-
uki nabandie /riesny się!

Jagna. Procie cieie nie chodint
do wielgich parów.

_____ wiem - crytać „wiam” .

Gregor. Jak to nie butem? Abo to
je nie chodint do naczelnika, do komisora
ba i u naszygo byrotca. Sidur

Wojtek. Ale oicie wielgi nonki nie
mo.

Gregor. Godojce z glupim! Kto
tak Andynsk postawi jak je? Kto tak
sam wystomawy? Kto powie, kiej
bandie pogoda abo deszcz? Flo-ko!
jak je napisy, to sam dzedki przewy-
szac nie potrafi.

Fajna. Ady nie wysytko sie spro-
wdi, co wiec prepowie.

Wojtek / jurek. Slysny oicie, jak sie
ona spiro?

Gregor. Co z glupia godac.

To godom tak, jak mo byé, a jak Pan
Bóg do inary, to es jo tam w'riem? Głupio!

Wojtek. To ten Stach lubo go taki
mądry... Dlatego jo go ten nie cierpis...
Co to jest, żeby taki giel miał byé mą-
drejszy od ~~młodsze~~ starszego
brata.

Gregórz. Tu wej dalej stoi, re
bardie wyższy nad bracia.

Wojtek (urazony). Co? ten chyłok
miałby byé wyższy ode mnie i od Fi-
lipa? - On, co woga, w tańcu ruszy nie
umie, a jak wepnie kaptka wódki,
to tak się skrywił, jakby go widlego
choroba porwała?

Fajra (oburzon). To by Fajdoba

myslisz, że tam co chło i tańcuje,
to mo jakie mrozenie? Toi to osta-
turi gatyen, ktorzys bym noza nie
kopsta, bo bym se ja zwolata.

Wojtek /j.w./! Ej, cicho, lez jak cie
lung, to sidem kosciotow obowyr!

Jagna. O! strasnie sis ciebie bojs

Gregorz /mieszki/. Cicho, psie gwoly!

Tu wejstwi, że jak nie umre, to ledwie
int do 78 lat.

Wojtek. Niech sis ocie nie boi-
ten chyllok niedlug zdachnie. Juz tero
wygl, do jak wiechei tygodniowy.

Gregorz /oburony/. Wojtek...

Jagna /j. Grz./! A ty marne stworze-
nie! - to ty niedziwy przinisku,
sinierci jego pragniesz?

Wojtek. Oo! druraby sis w niebie

zrobilas. Proszcie by to was wiadny ostate,

Magdalena / simulac. A ty niedzijsom! nie
boisz sie, izby cię Pan Bóg nie skorot?

Gregoria / sty. Ciekwoj ta, psie groby zapamiatals!

Wchodzi Filip!

Scena 2.

Ciż i Filip / proś. St.

Filip / okolo 24, brasa cyrciema, ubra-
ny z miejska!

Filip / wchodzi z c. Niech bandie pschwolemy!

Wryeny. Na wieki wieków!

Gregoria. Witajcie do was!

Filip / calujerske Gr. Bóg zaplati ojen!

Magdalena. Co tam slychaci?

Filip / calujerske Magd. / Yak to u was:

Stary nie rdychaj, mozi się gusi i loto
jak kot u pscherom; a ertek do tych

1) en wymawiac „an“ przez nos.

coś nie wie, czego się trzyma... Heby
choć u karotek dziecioka byto, to niewieby
prandy zapisali albo w.

Gregor. Co ci po dziecioku! srolony
chłopie?

Filip. Przecie dzieciok zdrowy się potan
do psionki.

Jagna. Co ci bandie psot, jak was
wygnają?

Filip / z gry kury 26. 2. 3. /. To ich wygnom,
ale jaś na samym świat...

Gregor. To, jaś sak wej panno godaję, ^{Stawio} _{kancki}

Magdalena. Niech się jej propra-
wie, bo się wygnają i bandies potluka-
cem; a o ropsie wtedy ani godać.

Filip. O! wiszcie mi reury! zapisz,
to zapisz, a mę, to polich kab spiewa.

"jo" mawy "tak".

O! co mi tam - jistemu mlody -
 kradzę sobie som:

Kasce mojej broki urody,
 Wiare ja katu dam.

Kiej pienuchów mi nie dadzą,
 To mi jaś niej nie...

Kiech ja na krog wyprrowadzą,
 Bo ja to nie fruje.

Do Warszawy jędę sobie,

Oj! tam bandie rej!...

Najom i i nie nasolic -

Of tego mi groj.

Tam zgody się ra furmana,

Bandę letko iut.

Bandę się tam bawint w pana

Wimko bandę piut.

Moja Kraska kiej jatomo.

Wsiarab nich idie se;

Je tam znajds pokojony,

Co pokochu me.

Wpokojonkach jo gustuję—

Proca kecudroj-cham!

To takę to sij wywołuję—

O! pojady tam!

Magdalena. O ty miemoto! dyi tyś co tknem

dusę zaprepasint.

Jagna. Nie wiedziatem, rēdyś tak ike
miot wgtowio. Dyi ty prosintko na
goręq smotę leior.

Filip. Co mi tam! diś tyjś—jutro gni-

ji. Trza wrye swata, poki sturę lata.

Wojtek. Bo i nie es.

Magdalena. Jak to um się podobato!

Jagna. Dy oni jednego wori.

Filip. Chodź, Wjtek, do karcemny, kiej
na nas godają...

Gregorz. Tuzo go nie wywobioj, bo ni
dycht chłopoka repsujesz stawie kreski i liwy.

Jagna. Niech cie nie pozwolo.

Filip. Dy chodź i ty - nie radości mu.

Jagna. Nie twoje doerkanie.

Filip. O lobyga! - grofimi. Nie tu
kie tam beda.

Jagna. To sij wie, bo do karcemny ius
galgamy chodzą.

Wjtek p. Filip. Ono w tego do kar-
cemny nie chodzi, ze panesowai nie imie.

Filip. A to ladnie, zeby tako dzien-
cha nie umiatu panesowai.

Jagna. Owy, sińśi poty! Jeszere bym was
nawryta.

Filip. No to choda' - wykroćim jakego
stajera. biere potę na ramię i, pogwiśdruje,
wymuje jagobę i raryna tanuży!

Jagna śimieję się. Cha! cha! cha! che!
No moi ludnie, ni z tego ni z owego dostot
kroćka! Skoerę jak koni, kiej go kto po
nogach śinigo. Czy ci' czasem myszy ro-
zum nie wyjadły, bo pono z kaska w
stodole śi piota? idzie do isby!

Filip na jag. Jeszere bym się na
śwój rozum nie mająt.

Magdalena postępuje. Chodź stary do
isby, bo się przepalisz na słońcu. idzie!

Gregórz. Chodźta i wy, erego się
prawyć na słońcu idzie z semibkiem!
Wajtek i Filip idą z innymi!

19

Scena 3.

Stas' /sam/.

Stas' /wchodząc d. s. l. Niema już nikogo, ra-
pownie do roboty poszli... /stoi chwilę, ranyż! Ja-
kos' długo nie widział mego drogiego opie-
kuna... Miał mi przynieść książkę od
Jarusa... Wszystkiego żyłem się nawyzt...
Jarus mowi, że jestem przygotowany do
piątej klasy... Pośredwy on... Z jaką che-
cią, miż wyży!.. a jaka piśkanie objaśnia,
nawet małe dziecko by go zrozumiało...
/po chwili smutnie! Mój Boże! co będzie, jeżeli
ojciec nie zechce mi oddać do szkoły...?
/ścisnął się niew na scenie! Chmurka rassta
na stolicy... Kiedy się stonko skrzyje,
to tak mi jakos' smutno, jakgdy bym
do grobu wstęporat. /śpiewał!

Smutno, tęskno dołosta —
 Nawet stonko skryto się;
 Duszno, czerwis' nie wesota?
 Czerwis' i ty dręczył mi?

Patru nie zważam na przeszkody —
 Kwaterni' wszytko pragnę sam,
 Choć po trudach dla ochłody
Has miło się tytko mam.

Ja tym łazem serce z stali
 Skopię — zmienię w tło ty ptym;
 Kiedy wpię się w rali —
 Powie: drogę tyś mój syn.

Tyś od Boga na to dany,
 Tyś nauką tytki ryt;
 Tyś, ko chajże, byt kochany —
 Światłem nam prostańskiem
 byt.

A ja w tudy jego nogi

Twoszę moją wdzięczną trą...
 Ojciec dobry! - ojciec drogi!
 Tyś wysłuchał prośbę moją...
 1 na scenie wyjaśnia się!

O ty, stonko! zajaśniało!
 Ty pracowałeś niewygodnie...
 Ty mi pewno przypomniałeś,
 że już swyścień mych worków...
 1 Słychać turkot i dentent!

Skas! postyrewy! Kłós! zajędia! Wygląda
glóm. wejście! To on! pradomany stwierkna
pirosin!

Scena II.

Skas, Jamur i Joasia.

1 Jamur lat 16, ubrany jak gimnazysta. Jo-
asia lat 14, w łasy jasne splecione w workowi
spuszczone i tytu, ubrana jasno!

Jannsz /wchodząc/. Ktosz ci książki i kajety
Stas /nieposiadając się z rad./. Książki!... /bierze/
 Jaki panień dobry!.. Czem ja to wynagrodzę?
Jannsz. Za nagrodę wystarczy mi z
 lichwą to, że umiesz korzystać z mej pomo-
 cy. O! ty nie wiesz, jak jestem szczęśli-
 wy, gdy mogę komuś pomóc!... /tu li go dopier-
 si, objawszy rękę zaszytą jeszcze takiemu
 jak ty:

Joasia /d. s., /trochę nadępane/. On mię nie
 widzi... Kierwiny!... Dla niego tylko Jannsz
 i książki istnieją.

Stas /rozrzucając/. Nawiele dla mnie
 szczęścia!

Joasia /p. s./. Jaki on przystny w tem
 rozrzućciu! /tybno/ Stasio! Mam dla
 ciebie pióro — statki — papier i...

Protary wychyla głowę z g. wejścia i potroi!

Stas' (bignąc do Joasi). Poczciwa! — anielska
panienka! / wrzawę podarok, chce Joasi w ręce po-
catować! / Ja chyba — zgłupieję!

Joasia / usuwając rękę! Stas' już zgłupieje!
Kto stworzył, żeby mi w ręce catować! / usunąć
Stasiu do hieny marnarshi malutkiej pokierka!

Scena 5.

Ciż i Protary.

Protary / usmiechnięty, idąc ku środkowi! Usie-
śnijcie się dzieci! / marus Joasi! Joasiu!

Joasia / rawskyd. / Ee... / d. s. / Jak Bwis ko-
cham, tak bym go usieśkota.

Cyżespa sceny! / Mgru! / Jakże to dzieci
wotusa! / Niech tu zaraz przyjdą! / Będzie
się w chamami pospolitować!

Protary. / Zegnajcie się dzieci i do powo-
zu, les eras!

Janusz 170 St. 1. Bądź odwów! podajcie mi
veksel Wksiarze najdniejszą kartkę i ra-
 kreślenia, gdzie i czego się wzięło, a jutro
 sto sam tu do ciebie przyjdę. Do widzenia!

Stas. Do widzenia! Niech panierowi
 Pan Bóg wynagrodzi za wszystkie!

Jeasia. Do widzenia, Stasin!

Stas/wruszony. Do widzenia! Do widzenia!

Stas'stoi userzył. Jeasia i Janusz rzyknęli!

Scena 6.

Stas/sam 1.

Stas/d.s. 1. Jacy oni dworzy! słuchajcie!
 O! gdyby to u nas w chłopskim stanie ta-
 cy się znajdowali... ~~był~~ Chociaż panie za-
 patnie inna... Jak się odemnie, to
 myślę, że słyszę prostą chłopską kobie-
 tę... Wyobrażam ja sobie jako słodką topas-

te do groju...

Wieluści Poch

Scena 7.

Stas i Poch.

Poch Wieluści. Mirosiermo Maryo cię pocie-
szyła. Panier miał ci tu ksiżkę przy-
wieść, a do mnie gadał, że starszym
panem, że werną cię do Ptocha i będzie
miał rycie z panierem. Za sekotę raptuną
ciśbie.

Stas Wspromieniony, całując rękę P. Chrośtny
hochony! Wasza to sprawa! Wyście dla mnie
aniotem spiskunierym! Oby Bóg was tak
nie opuszczat jak wy mnie.

Poch całując St. w głowę. A dojść mi potnij
Chtoperey, dyć jō i tak mrom wielką radość,
że mogłem ci się przyświżyć. Kresłq com
jō tu dobrego wolunt? Paniotru podiz

Kuj.

Stas! Nie emys sig z dobrym podistkorai
paristru za tyle dobroci / prugladu kraigih!

Scena 8.

Ciu, Gregorz, Filip i Roch.

| Filip, Gregorz i Wojtek, wychodze z chaty nie
widac Rocha i Stasia

Filip / calyze Gr. wrzeka! Kiech wiec ustanie
z Bogiem!

Gregorz / do Fil. i Wojt! Idita z Bogiem.

Roch p. Fil! A ty gdzie idiesz?

Filip. Co ojeu do tego?

Roch p. Gr.! Widai kumotet, on za
wore ni tak odpowiedo.

Gregorz. Uspokuj sig Wojtek i byde
inny, zebym ci gnotom nie pora-

showot!

Rech (cont.). Dolem mu wychowanie,
miotem wszystko zapisac, rzywie go, przygo-
towom, a on mi tak ptaci.

Filip. Dzykuje za wymaszwanie
zawis i rozkazywanie jak pastuszkowi!

Rech. Idi mi z osem, niech ci wiesz
nie widy!

Wojtek (nim. sij). Niech się koczmy
nie sierdzi: idziem do karczmy, wywi-
ngi porę stajarów i wrócim do chaty.
Wychodzi z Filipem.

Scena 9.

Stas', Rech, Gregor i Magdalena (na chwie)

Magdalena (zobacz). Wótorny kum-
senka! Wychodzi.

Rech. Bóg zapta' kumosre! Do Gort
Oj kumotne! jō widy, że i Wojtek ta-
ki będzie jak Filip.

Gregorz. Niech ich tam morówka w
imie i dieciński takie.

Proch. Będę ich polecić i zająć się sta-
siem. Przy nosy kumstrowi do brzo-
winy. Parlatno Duruscy dają mu życie,
optacz szkoty i sawierą do Plocha. Ten
moter ins - przyodiewek dowot Asdie.

Gregorza (oburzony). Jakto? ja mam tam
cowa, jak wy zagrota? A niech by mar-
ności kiedy!

Proch. O Kryste Jezu! Mirosierno
Maryo! - dyć niech się kumster ra-
stanowi. Jęć to los lo dieciśka. Niech
się kumster zabituje nad sym biedokiem
któremy legnie do nauki i żyć przez niej
nie może. Dy on kumstrowi wszystko
potem wynagrodzi.

Gregor / j.w. / To nie chcę wiedzieć o nicem —
niech mi kumator do pokój!

Stas' / olejnyje Gru. kolanc. / Oj'cie naj' droższy!
pozwiłcie mi jechać! — pozwólcie się u-
czyć!.. Ja nie więcej nie chcę, sytko po-
zwołcie mi się uczyć! Ja potem stakro-
dnie wszystko wynagrodzę! — Namisic o
rodzicach pierwszym moim obowiaz-
kiem bsdie / catuje. um. ruc. /

Gregor / d. s. / Oloboga! Takym niot,
jak nie mom i, r'ebym wiedziot, r'e się
nie bsdie wywys'rot nade mnie, to bym
wszystko oddot... / kotnu / Nic'j'mogę na to po-
zwołic, r'eby kto turut na niego... / g'losno /
Dziwisku! j'o nie nie mogę...

Stas' / j. w. / Oj'cie li'wsii!

Gregor / xty / Td' p'ocer!

Stas' / skta. ruc. / Oj'cie Niebieski, kbi-
ny li'uczsz się nad ka'ndem st'moremniem,

zlituj się nade mną! wleń w serce ojca
mojego iśkieckę miłość! namiętno go kochać...

Gregórz (mimo uszonym). Ah! będącym cię nie
umot! Ty rdechłok, psignowie! To ja ko-
chać nie umię? Ty miś kóśś Bogu ko-
chać umię?! Niech mos tu marności
ogarnę! Piąbka, co chęta! (wychodzi forat.)

Scena 10.

Stas, Roch i Magdalena.

Magdalena (wchodzi). Boże mój!
Cudownie Matko Bosko Spoko!.. Wszy-
stko słyszałam. (obejmuje gorłopłuczę)
Stasie! Nie ptaem dżiccioku!.. Bej, kta-
regó tak kochasz, dopomóćeś!.. nie
rozpernej.

Stas (ranaerze się ptaerem). Bo... Bo... ze...
za... za... Cierw mi... to... to... tyie... niech

nie... nie... będe... po... po... wodem... ktopo... potwó...
matki... i... oj... oj... ca...

Magdalena Stulca St. Nie płacz sercsie
dy moje! Bóg cię pocieszy - Bóg skryszy
serce ojca... Uspokój się...

Roch /ocierny/ wył. O Kryste Brarański!
Złiśuj się na tym biedokiem... /do Magd./ Niech
kumotarka do pszkój, bo to jesere górrej /do obój-
ga/. Uspokójta ci, jò werny Stasia na
swój kosc, bo mom do tego prawo jako je-
go kresny; wtedy kumoter nie będie
miał rodny wymówki.

Magdalena. Niech kumoterkowi
Bóg za to zapłaci!

Stas' /estujaj rzece Rocha/. Niech Bóg chroci
mramm wynagrodzi!... Ja jednak nie mam
radnej radci...

I wchodzą do izby. Gregor wraca /

72
Scena 11.

Gregóra,

Gregóra /chodzę po scenie/. Jo... A to pie-
gnoty z opami stę!.. zamiast pościelny, to cię-
giem zmostwienie... Jak kieć w tlesci w padny,
to go potrąca... Skoranie boskie z temi opie-
kunami! Chęć mego dzieciaka jak jakiego
bżkarka chował i tójci na niego... Jo im
gnoty poprętrącom! /praciśku rżby i piśsi/ tby
porozbijem!.. Oni mę za zęboka mają...
Potrąca psignota, niech rżycha i nie mostwi
mę... /sićka piśsi rżby/ - Kieś mę nie poniż!..
/pochwili bieru sićka g./) Keli nie oszaleję, to chy-
lea end bżdie /bieru sićka rżby z seru/. O!.. nie-
mają nademną litości... Nie mow sićka poud
kim wolić - poskarżyć... A to psignot! on
mę Bugu kwi wryć miłości... On mę już
za nie nie ma!.. Jo nieuk, który nawet ko-

chac' nie umiŃ! A bodaj ciŃ!.. Tero nie
 dot bym go uwyŃ, choc' bym ^{miot} ra co, bo by siŃ
 wywyŃwet i ra nie mŃ miot... po chwiŃ! CoŃ mŃ
 w dotku ŃiŃsko... Koby ino nie ta psi gnŃł
 macia... Ad jakiegoŃ crasu tak mi bŃmje
 po hoŃciach, Ńe rady se daŃ nie mogŃ...
 Czekuj, jo ciŃ tu raro wy psdŃ... Do bywa kluc
z kŃszeni, idŃie do kornocki, do bywa z srafki wŃd
ke i poje! Aaa!.. to pomŃŃe stawia napowrot,
prymyka srafkŃ i chodŃi po seeniŃ. Jo-godjŃ,
 rŃnosŃi na wŃdkŃ, a ona psi gnŃł potre
 bro... O! jak to mi siŃ rozchodŃi... Jus
 mi lŃej... Jo lapi mi waj. Poigguzje
 swre i przespiŃ siŃ potem, to o woryŃtkim
 rapomny siada przed kobytkŃ system do gŃw
nego wejŃsŃia! Jo... a to bŃben!... Bytoby
 dobre, Ńeby on rostŃł panem, ale Ńkad
 wriŃi piemiŃdy... po chwiŃ! Nie, to siŃ psu
 na ludŃ nie idŃ... Jo nie pozwŃł na Ńto,

24
za rodne skarbey!...
Wschodni Jacsek.

Scena 12

Gregor: Jacsek.

Jacsek / stojąc za plecami Gri. maglej. / O co to idzie?

Gregor / ręką się, spada z ławki. / Kogłoseś z ta-
ką napaścią! Co pon chce?

Jacsek / usm. się. / He! pupuchno! robasim!
przynoszę ci dobrą nowinę!

Gregor / n. s. /. / Mnie bydlę rajni. / g. t. s. /
Abo ja mam kiedy dobrą nowinę?

Jacsek. / Prochy odmiatać, do niego niedri-
co wi za taką łaskę!

Gregor / urarony. / Tam do morówki cię-
kisz z łaskami! Yo od niko rodnej łaski
nie potrzebował: potrzebował nie będę.

Jacsek / d. s. /. / Trzeba z nim inarej po-
stępować, bo nie nie ~~robić~~ / g. t. s. /
Bach się pan Sobacki nie unosi - ja

nie miatem zamiaru obracić pana. My-
 ślatem, że pan się zna na rękach.

Gregor. Kartów nie lubię, taski żadnej
 nie rządow. Chyli je do postawienia jako cha-
 lupy, albo skodła, to proszę gdzieś bez
 taski.

Jacek. Tu nie chodzi o postawienie
 budynku. O to pan Dziński, kanat mi
 prosić pana Sobuchiego o pozwolenie sta-
 siowi jechać z panierem do sukót. Chwi-
 ci to jeszcze kilka tygodni do wyjazdu, ale
 że to niejedno trzeba będzie przygotować,
 więc proszę was wreszcie.

Gregor. Ale ja żadnego niarę, nie
 mogę na to pozwolić.

Jacek. Pan Dziński cały na wysostko,
 prócz ubrania.

Gregor (płył). Czy pan głupek, czy
 co? Ja mówiętem panu, że od nikogo
 żadnej taski nie potrzebuje!

Jacek / Stamija zmiot. Zastawo'wie sie, panie
Sobacki i nie tamujcie swemu synowi losu,
~~ktory~~ Pomyslajcie mu - wstaci ertowickiem.

Gregor. Jakte? - To on tery nie ertowick?

Jacek. ertowick, ale ertowick a ertowick
to wistka ro'nica: ertowick bez nauki
nie wiele sie ro'ni od zwierzat.

Gregora. Abo to on nie mo nauki?

Jacek. Jurei ma jej wiecej niz wy,
ale to dopiero klucz do nauki.

Gregora / urawony. Co pon gedo? On
mo wiecej nauki ode mnie? - A czyley
on postawint chatupz abo stodoz? - Onley
psu ludzy nie postawint.

Jacek. Nie gadalibysie - chtopie
ro'wna sie panierowi, ktory pirsty klas
se skwieryt.

Gregora / Jim. Wice to i panien

mądrzejszy odemnie? Cha! cha! chu! cha!
 chłopok smarłaty mądrzejszy od staroży, któr-
 ny^{mo} na mapie gdzie Ameryka, Hiszpanija-
 Ostroga i inne jesure kraje! - którym
 wie, co kiedy będzie? - Niech mi powie do po-
 koj, bo ja nie dom chłopaka!

Jacek (wzburony). Więc chcecie zamordować
 to biedne dziecko?

Gregórz (d.s.). Będzie's' mógł paruch!
 (głośno). Czy pan się zastanawia, co gado? -
 Czy coś jego kaź? - czy ja na niego aly pa-
 lec rakowywiz?

Jacek (unwieszając). Wy gorzej z nim po-
 stępujcie! - Wy z nim tak postępujcie,
 jak gdybyście, dajmy na to, posadzi li drzew-
 ko i, skoro ono wypuści liściki, wy je obry-
 wacie; tak ciągle postępując, doprowadza-
 cie drzewko do tego, że ono uschnąć musi!
 Tak wy postępujcie z Stasiem! tak też

on uschnie obserwany z listków sła-
 metnych jego dątkowości / coraz więcej unoszący
 Tralijęą będnie własnego dziecka ...

Gregóra / drzewa struktury, co fa się prera-
zony, potra ostupiatym wrokiem i smutkiem z tyłu
rozmowa czego na obronie).

Jacek / j.w. pierze się z oburzeniem. Umie za-
 one i poeseine dziecko, ^{tygi} bo nie może w rzi-
 tych wyprawach waszego samolubstwa i
 karmić się brudami waszej ciemnoty!
 On musi odtężyć się od was, jak się od-
 tęcza rłwie od plawy!... [wyshodzi]

Scena 13.

1 Gregóra stoi jakiś czas ostupiaty, potem za-
 cyna gestykulować znacząco; na koniec wy-
gląda za wysłymi).

Gregóra / wchodzi wery na środek sceny. Odbiega
 Zolt nie wstępuje, bo się wściek... Mysło-

Tem, że ma zabije, albo jeszcze czegoś innego zrobi...

Plot takie rzeczy, że ja go nie a nie nie rozumie...

Sistki z chłopaka obrywom - brudami go kor-

nię - zabijom! A niechby cię marnosił bez-

dy i nauki, żeby się bez mię ludnie wziękali...

~~Ja jestem taki, żeby się bez mię ludnie wziękali?...~~

A może on się nie wzięka?... Ale! wzięka

się wzięka, bo się śli mię, a to oznacza wzię-

kliany... Szkoda że mię mo ogona, bo pozwier-

szonym ogonie najlepší poznai wziękliany...

Pracie chłopak listków nie mo, żeby je

mię kto obrywai... Trzeba kto go sam

wie - ale ja ich pracie nie obrywom...

Brudami go kornię... Ako on to nie jado

tego co ja som? Chyba wiedrię, że się nie

wzięka, to bym mu pokorot, co to jest

godai, że ja chłopaka zabijom... Ale on

się wzięka, wzięka, idnie do szafki, bierze wodę

pije. W głowie mam najwięcej ukryci się Jan.

1) „wzięka” wymawiać „wzięk”

Scena 14.Gregoria i Jan.

1 Jan pat okuta 22, szusupły, chudy, ubrany z miejška wchudri i pryglada się Gregoria.

Jan widac po facego. Daj Boże zdrowie!

Gregoria prętaszowy kontusi się. Khę- khę-
khę! uk- uk- uk! Khę- khę- khę- khę! ... A
niech... yh! yh! - khę! khę! khę... cię... khę!
khę! khę! ... morówka khę! khę! khę! khę...
tedy...

Jan. Co się panu Gregorowi stato?

Gregoria. Idź do morówki więkij! za-
chty szatem się. Khę! khę! khę! khę!

Jan. A co tu się niędowo stato?

Gregoria. Co się miało stai? Me się
nie stato.

Jan. A szedra saki zły pryglacił, że
ledwie go zto krew nie zalata.

Gregór (pomyšľavajúc sobie). E-e-e... Čy sta
nie poznali, že on siž wdiekt?

Jan. E, čo znova?

Gregór. Jo, jo! Takie mištrastarne
ovny i jak godot, to siž sl'mišt; a to ruck
wšieklišny. Kech Jon powie' jeho kobiče,
žeby mu opitk'ot z trygrošniška zješ
dola - to najlepšíe lékařstvo. Jo jiv' kilka
ps'ow takim spôsobem wykurowotem.

Jan (smiejac siž). Che! che! cha! che!
Taby on siž o tem dowiedriet, to by wom dot
drwiny.

Gregór. Jak to? Jon myšli, že jo
trě? Jo, jo to nia rodne žarty. Godot ka-
kie glupstwa: že jo a chtožohu lištli'
obrywom, že go brudami kormię, že go
rabijom...

Jan (jiv.). Che! che! che! che!

Gregor. Chybnym zmarniost, rěli trě.

Jan. Některě mi pou Soběckí po-
wie jak to byto?

Gregor. A to wej pomyřed prosić od
jana Dumského, řebym jě doť swego Sta-
cha do skřít.

Jan. J pou Soběckí niě skřít?

Gregor. Jak'em niě chieć? Kry to
jě mom to kago dřećivki?

Jan. Ale godovie. Jak by Stach ostal
dochtorem abo lřimierem, to by siř param So-
beckiemu dřećivě rary woćito, to, cregoby on
ber ten coo w domu niě roblint

Gregor. A jě! Dy on by mę w tedy
mniě niě chieć. On by niě napořgnat do
mwi ludy — za niě by mę niě niě. On
pou! lřimier! — dochtor! — w lwyer!

Jan. E! — przenie j'o lokajem jerdem, a ojca
siz nie wstydy.

Gregór. Na osobności, a jak pomisdy ludź-
mi, to Jen stront.

Jan. Co misdy ludźmi, to misdy ludźmi;
jo nie chce, żeby mę palicami wytykali i
gdali: O! widziła go! — z ehtopa ostot lokajem.

Gregór. A widzi Jan! Nie chce, nie
chce, niech wos narwošie wesnu!

Jan. We dwore worysey prawni, re Staš
pojednie; a parienka łapij go kocho jak brata.
Wetwodi Jagna!

Scena 15.

Ciž i Jagna.

Jagna /wetwodi/. Kto kogo kocho?

Jan. A to worysey mówiq, re panna Ja-
gna mę kocho.

Jagna. Chyba żeby mi koł ślěpie
wydrapol.

Jan. A ber co tak, czy mi co wadzi?

Jagna. Wadzi, nie wadzi, ale ja za próbniaka nigdy bym nie powsta.

Jan. Oczy Jagoli mówią, że powstały za lokajów.

Jagna. Bo widai moje oczy takie fotory we jak lokajskie państwo.

Gregorjor / sin. si. / Che! che! che! che!

Jan. A ber co lokajskie państwo fotory we?

Jagna. Co to za państwo, czy sieć, zamis-
kai, wynosić...

Jan. O! wielgie mi mery. Na to się ładnie
nachodzi, najim przysmaków,

Jagna. Dofierso to Jan na tych przysma-
kach wygląda — jak śladi mowony.

Je przysmaków nie jedom, a lepiej wyglą-
dom.

Jan /mizdrze się! Jak Jagoła skradną kurio-
ka, to się taki krasny będs.

Gregóra /śm. się! No-ko! nie udo się fo-
nowi.

Jan. A to co czego?

Jagna /wyrzyjcie! Dals, niech Jan spó-
buj.

Jan podchodzi podchodzi, chwytka Jagnę i chce
poscatować. Jagna wyrzyja nitynka, uderza
Jan na w lewy polserek i uchodź na stronę!

Jagna /śmiej się! A co, dobry kuriośk?

Gregóra /śmiej się! Cha! cha! cha! cha! nie
skłanot - już mu się jeden polserek
czowieni.

Jan /chwytajcie się za pol. A to tupa!

Jagna. Ciżko, bo o roboty.

Jan. Jeszre nie Jagoła sama poscatuje.

Jagna. Jak sero - ino nie tak mowo,
bo bym se lepsze potogęta o Jana kosińska.

Chyba to sié Jon odhovo, jak jon u broka
mi na tuskawy chléb wypuséi.

Jon / obrarony! Nie preppiwataby tak
Jagelan.

Gregórz / prótřastem! Cichej ta, psie gnoty,
bo sié pogryzieta! do Jagy! Postahyś lepij
ohoceny, co Stach robi.

Jagna! Jak wychoditem, to strasnie
ptakot, a głowę miot takę rozpobona, re jej!

Jon. Czy Stas' chory?

Gregórz. Co mu tam ledzie. Ciggiem
becy do szkoly, to nic dziwnego, re go tab
boli.

Scena 16.

Citi i Roch.

Roch / wchodzi i siadaje na ławie! Prupredem
jesure noi do komotra.

Gregóř (p. s.). Morávká eiš tu pryj mišta.

Rech (p. Janak). Co eiš tak lowy polierek
czerwieni?

Gregóř Morávká tam nie mo
siš czerwienić, kiej go Jagna tak nary-
skowata, nie siš ledwie wogami nie na
kout.

Rech. A co siš skato?

Jagna. Jen chciot me posatowaić,
ale jš go w pierw posatowatam - o tak (ps-
karije uderemiet).

Rech (p. Janak). Dobrze eiš tak, nie polij
na calusy przed ślubem. Ozeń siš i caluj
sita eiš siš podobas.

Jen. Kiej pou nie chce lokajni a ku-
kielki.

Rech. To tra se jamowy wykaić m

glowy. Ojciec Janna stary, nie moze go kto
wyreczy, to miedzy Jon sie ozeni i gospodarowac.

Jann. E! co mi tam gadać, — ja nie sto-
żny do chamskiej roboty. Tweska przy go-
spodarce tura chodzie jak bydlo i pra-
cowac jak kur.

Roch. W-ko! — zeli tak, to uen sie ra-
merasu poicera, zabys go umiot, jak le-
dies chodint ra torbami: bo kto sie pocy-
leko, ten zebrać musi.

Jagna. Jo ten tak mowic.

Gregor. Jo, ja, tak ons bymo.

Jann. Jak mi tu zle bedie, to po-
de se do Warszawy, ozenie sie legato i be-
de zut jak pon.

Jagna. Biedno by Janna nie chiat.

49

Jan. A to locego, czyto j'ó sp'atny, aby nie
mleody?

Jagna. Młode cielohi jesore taniore niż
stare bydo, a na moeromy śledź lednie w
posiue zmejdie s'ij ochota. Przemawiaja c'ichra Jan.

Roeh do Gr. Czy kumotow pozwolt Sta-
chow! jechać, czy nie?

Gregór. Janowi kumotow gani let-
ki chłeb, a Stacha gwottem chce na tek-
hiemiera wykierować.

Roeh. Jon es inszego i Stas' es insze-
go. Jon obrot se letki chłeb, który prowa-
dzi do prowiniaszwa, a to do worystkiego
ntego; Stas' dowry do nauki, któuno oświe-
co, wory r'iji po lwierum i usłachetno esto
wiska.

Gregór. M'ewintem kumotowowi, że
nie to nie.

Roeh. Jo worystko, co bydie potra,

50

don, ino nich kumoter powie, czy
powieło.

Gregór (wzrostł). Nie! - żeby pieruny hi-
ły to nie! Jo waszaj laski nie potrzebuje!

Roek. O Kryste Jezu! Mivozieru ma-
ryo! żeby ty nie nie robić lodzieńska,

Jagna. Dy nich oice nie bydzie
taki smardy! Stas' się rochorowot i je-
szere moje być wle.

Roek (preparowuje). Co! Stas' chory!?
Biegnie do irby.

Scena 17.

Cyté prócz Roekas

Jan. Takym jo miot takiego a kłopotka,
to bym lo niego wszystko robić,

Gregór (zły). Co mi tam gadać!

Jagna (błagalnie). Oj'erutku! jo wszyst-
tko zrobię za niego!

Jan. Niechże pan Soleczki nie by-

Die uparty!

Gregór /raindyrany/. Zdáta do morów
ki erzykiéj! - nie kusta me! A to psie
grosy zapamistate!

Scena 18.
Ciró i Rech.

Rech wychodze z waly! Kurnotne, ike
z chtopokiem! Dohkora! erempredrej
dohkora, bo jutra nie dochako. Oj ku-
nwtne, kurnwtne! - berie kurnwtor miot
na sumieniu.

I slychaé huk podobny do wystrotu!

Gregór /ratamujie vsee/. Jo!... dohkora...
Tu jiu zaden dohkór nie pomore... Ten
huk jest znakiem, ze umre.

Rech /preratyuj/. Koyste fern! co ku-
nwtor godo!

Gregór /dos, ratamujie vsee/. To beutbyu

52

wiedziat, że tak będzie, to byłym powo-
lut.

Jagna / z ptakami / O mój Bore! mój Bore!
biedny bvarisrok!

Roek. Duchem po dochtora!... Nie
chciat kumwata poswolić i z tego dieiok
tyie zchońeryi moie.

Gregór / prorokami / Ady biersta!
róbta, co chce, i jo już się do niczego nie
wtrąca / D. s. / Tero już wysyła kójedno...

Roek / do Jana / Jonak! Daję mi diś, że
dochtór but diś we dwoie?

Jan, Dy on i sero je Przychoz z Rogów.

Roek / zdesparowany / Sici duchem! wa-
tunku! / biega zdesparowany

Gregór / biegają i rwze włosy na głowie /
Ratunku, kto w Boga wierzy! / biega!

Biegająca — śmier — katas — zastona spada!

Koniec aktu 1-go.

Akt II.

Teatr przedstawia prechatalupie. - Wyzsbi
 wprost widziów stoi chata stoną kryka. - Wśrodku
 domu domu. - Przed domami wystawa na dwóch stu-
 pach. - Wścianach po obu stronach wystawy - okna
 rzelem zastawione. - Wregach domu drzewa. -
 Po prawej stronie widziów stoi szopa wsumiska
 w kulisę wrytem do publiki. - Wśrodku drzwi
 na skobal ramykane. - Pomizdry domem a
 szopą główne wejście ramykane wrotami i
 żardzi. - Cała lewą stronę zajmują ogród
 parkanem ogrodzony. - Wparkanie furtka
 do ogrodu. - Na środku podwórca stoi lipa.
 Przed lipą i pod ścianami tamy.

Scena 1.

Roż i Franciszka.

| Franciszka lat około 60, bardzo przyjemna sta-
 rurka, ubrana w granatowy kujawski kaftan,
 czarną spodnicę i biały suko bogromany cyppek
 Za podniesieniem rąstony Koch i Franciszka
 się skają się!

Franciszka | ścisł. Koch. Niech ci Bóg pozwo-
 li żyć jak najdłużej na tej ziemi we zdro-
 wiu, szczęściu, miłości Boga i bliźniego,
 a potem niech nos razem zabierze do
 królestwa swięgo.

Koch | rozczulony. Doj to, Kryste Wrocław-
 ski! Mirosiornio Maryo! | siadają pod lipą

Franciszka. Jakisby to szczęście było
 byto, gdyby nasze dzieciaki żyły | ptur... Ka-
 byśmy tak razem w dzień swoich imie-
 nin tu pod lipką - cieszyli się ich wt-
 dakiem, słyszeli gwar i bieganie wózków,
 a może i przerwanków... Nie ma nos kto
 przytulic na starość - niema gdzie żyć

sklonić...

Rocho /j. m. l. Nie ptur gotobko, pranie i Bogu
potra jamiołkóm... Bóg wie, co robi... Zabról
nom nasu drisci, i slusny si, natuwyli ho-
chać obec. Gdybym swoje mieli, more
cate, mitosć nasq na nie bysny zwosci-
li: - otwryli je dostatkami i wygodami, niedbajqcy
na to, że jense nudy cierspia. Wtedy bylibysny
samowlubami - nie mieli bysny tej radosci ja-
kq dci' morny, ratujq i tulq biednych... Tre-
stka kto mo piniqdre, ten i opicku mojdrie.

Franciska. Oj! ta opicka ra piamqdre,
nij' Boie! To' moss opickunka, ktoruq
przytulit, wychowot i warystkw chist oddat,
wiesz, jak es' jarstieniku podsykata, reby
pnediej zagarnqć nasq krawawicq.

Rocho. Mowili mi ludie, że ona ra
staro na to, żeby się poprawita, alem ja
myślot, że dobreu stowem i przykta-

dem popravim ja... Slaku tam; erem sko-
rupka za mladu nasizknie, teru na staroci
krcej - jako ma', tak ma'.

Franciska. Teby si byta nie raduoyta w
sym tajdokku, mowily dobro byta; prociem
ju poprawita... ^{ale} jak si imo pot, rygli, wrystka
nte wrócilo.

Proch. Wrystkiem winien Grogira, es
nom go groobem do stwily wpackowot. Przem. Eichot
i Filip i Kataryna ubawja si ngl. wejściu

Scena 2.

Ciż, Filip i Kataryna.

Kataryna oholo 20lok, ubrana z miejska,
kwara cyrniat.

Kataryna / do Filipa. Spintes' si, tajdokku!
jak ty si tero potwies?

Filip / zatawuje si. Jo ter wotnyšnie kła-
pnatem sobie, zely si łopiej potwrai.

Kataryna. Czekuj, jo prude wprwidy, a ty po-

tem, żebyś łopiej umio godai powinszowanie pro. cichy
Rech po Fr., postr. wchod.! Idzie nasro kani ba i utropie
 nie. Czego oni cheq?

Franciszka. Ferwie z rycerianii.

Rech. Oj wiem jo, czego by mi rycerz!

Katarzyna patyjn rehy Rech! Tyerz ojcu zdrowio,
 srecsio i poicchy z nos.

Filip po s., chwijawst Bys' by przepadla z takim
 ryceriem!

Rech. Biegac by to dot! - mnie tego ino po-
 tra.

Filip po w.! Jo ci dom, czego ci potra...

Franciszka. Kaly nos ten Bieg oswiecint-
 ta Maska Recho Skampsko!

Filip po w.! Bogai me nie oswiecint.

Katarzyna publiw si do Fil.! Wolnegoj terw!

Filip. Kiedy jo nie wiem jak godai:

Katarzyna po wcho! Powieda: tyerz ojcu
 zdrowio, srecsio i wampskiego dobrego.

Filip / rataruje się /. E tam takie czerogole!
 i chwije się, poprawia czołogę, którą sunął i wtem i
 oblicza się do Recha. To rycerz ojcu... Do Kaski,
 jak dalej? Chwije się!

Katarzyna prawdy domaf. Abo ty nie wiesz
 czego może rycerz ojcu?

Rech / sunuje się ra wstokam /. Bydłok!

Franciszka / do Kaski /. Waz tego pijoko i
 biegnij do chaty.

Filip / rataruje się /. No to już, teraz niech
 ojciec obleje inżyniering.

Rech / grzewnie /. To ci obleję, pijoka
 ratownicy!

Filip / żywi /. To ja na próżno się tu
 tknię? Uwówka i takiem inżynieringem.

Rech / żywi /. Pocóża przysolis, niegodne
 stworzenie, ratować mi dzisiaj, uw-
 czystą chwilę.

Katarzyna / do F. / Buda j's' si' rachlot, kiej's' wry-
stko zepsut. / do Roch. / Roch muoiee da-
nuje, - on si' napisut z radošci, ze to dris'
ojca imieniny, i ze si' mo poprawic'.

Filip / protawijaj d'it. A jwies' - jo si' chce po-
prawic'.

Roch. Wje - to taki poverstok poprawin?

Franciszka. Upamistajta si' nieoruzli-
wi! pruniata rwa to berbowe zycie! - badta
dobry, pracownicy, a my wom chetnie wry-
stko darujema - do serca woos prustulina!

Filip / jwi. Buda ty chapciata z prochnia-
tem sercem.

Roch. Daj pokraj! - co ty prjanemu
perswiadujesz.

Katarzyna / gniewnie do Filipa. Jd' spaci ty
kloju!

Filip / jwi. Kiedy jo - o chce pogoda' ra-
ojcem... jakto bedris'?... ery jo rawdy bedy
pracownik niewiedku ra co i poco?

Tebysta nom rapisali, to bym nos taak
lubint jaak lakeensyjo z avokiem; a jak
nie rapisrota, to niesz nos tu rto krew
zaleje!

Roch / w pasy prorywa Fil. za kotniem i wyry-
wa za furthy do ogrodu. Proch porwaro
piskielno!

Kataryna idze za Filipem. Budaj si
zapropasint!

Scena 3.

Roch, Franciszka, Szymon, Judwiga, Ma-
teusz, Maryanna, Pawel i Barbara.

I Wzrusz w srednich salach, muryzmi
ubrani jak Filip, a kobiety jak Katar.

Szymon / obliwony si do Rochu. Tho-
chany sumotre i do brodieju! Za wa-
szu dobowi, radzi pomoe w podrobie
pryszlim tu od cethiej wsi tyerzi
wom uszytkiego, ciego sarni solie

rycyta 12 kolei się skaja się!

Boch proszony! Bóg wam Wielki rozstać!
Dajcie ko Kryste Korawishi! Mrosio
na Marys!

Franciszka. Siódajda, gdzie czyjś wola.
(waryny siódajda)

Boch jak wyję! Moje ryceriem jest,
ręby warysi w rumst; czy to pan, czy
chłop, czy bogos, czy wdow - kochali się
jak w wielie jarineli. Traby spory, które o
ni, no a diedziem i tyl skudow, mienowicie, po
kleistw wbrany i nie by ostawienienstwa Bockiego
spromodajis, we się zakonicyty. Uradić, mówis,
spółnie a diedziem i ratowic sturebnośis, a
wtedy wszystko znie kuie: kwoty bedie wiedziat,
co mo i czyj się trzymać. Pracie diedzić
do wszystkiego, a wolowis do rygdy, rowdy je
sktonny.

Fawet. Ale! chy tro to szuka. Mu
si on widzi wiele korysti ko sielie w tej
saparacji, kiaj Gongora chce prabupic
1) zmiat jest "waryny miowia" jest

tem przeciwnie go na swoją stronę.

Szymon. Ażo! Gregóru nie taki głupi,
reby się nie umiarkował.

Matuz. Chcieliśka, kumot, pędzić, że
nie taki rty, kiej wypricho się tak wielkiej łaski
do siebie i do syna, reby imo gromadzie - bra-
ku o! - dobre było.

Maryanna. To się wie, przeciwy mu
syna na ksisdra albo na kirisiera wykier-
owali.

Szymon. To zawsze mówię, że Gregóru je
mądry i posłowny. Jak my tu żywego widzieli,
tak ieden z nas ley tego nie dohorot.

Pech. O ludzie! ludzie! jak wey niespra-
wiedliwie posądzota diędzica o przekupstwo.
Pracie ta sprawa nom większy niż diędzi-
woju korzyść przyniesie. Nie mówię ja, że
by Gregóru miot być rty, broni Bore, ale
że nie robi tego do wosyethich, to nie. On
chce być najmądrzejy, nojniej korzy woj-

lepszy; a jak tego równą miarę, dokonać nie
możesz, to się atósie i wygaduje, co mu ślina do
gęby przyniesie. Gregora to powinno, że ktoś
jego synowa chce porwać, a nie on komus'.

Szymon. Ja sam nie wiem jak je, ale to
wiem, że Gregora duszę by oddał każdemu.

Rech. A diwidie to nie? Bo czyta wey, jak
Przybysza zaopatruje we wszystko po spoleniu?
jak oddał na własność wdowie po Tomku 3 mor-
gi' gruntu? A przypomniał sobie jak się
z każdym obchodzi.

Jadwiga. A heć - dobry on ja i diwidie,
dobry... ^{ważny?} ~~magla~~ Ale my tu nie po to przy-
szli, żeby godać, kto lepszy. Dziś kumtar
najlepszy... Kurnowski! Tali! wigrać, ale
naproczko nie przewięztem ino czerwony
starkę, żeby wiedział, że go kochama!

Maryanna [stąpiła Recha na rękę]. Wiarać sto-
dzieja, co mon same skąd!

Barbara [jęłł.]. Wiarać!

1 Kobiety wigra Recha

Franciszka (partujin). To wam dom czer-
wą sprawę! Chęta mi chłopca zbatam-
cie!

Maryanna (j. Fr.). A to wam nie wsta-
no kochaj, kogo się podobca?

Barbara (j. M.). A po co was kumotem
kocha?

Franciszka (j. w.). Tak to Roszek umię!
Czekaj, dom ja sobie!

Roch (marzet). Daj, daj, imo się pospiesz,
bo wam gardtu od godarnio porasykuty.
Diskujcie kobietom! Bóg zapta kumotem.

Bede wyglądat jak pan młody.

Franciszka krzta się, melidre i wychudze i wstawaj!

Maryanna (j. Fr.). A niechne kumotem
ka nie roli głupotem!

Jandri'ga. Do czego to podobne; dyć to
by tak wyglądat, jak bysina na porystu
nek prysli.

Barbara. A niechże Bóg bron! Zapo-
bys'ma miichli.

Rech. Co to! czy tu wasza chatyja?
My tu nagedyma. Co to jest, róbym ja rok
w rok kiele świętego Recha nie zapust się
z wami i nie nagedot przy skłone miode!
Dyć bym się na siwierie pogriewot. —
Sieda' gdzie kto może i nie bawidzi.

Franciszka Wynosza stot restur.! Stu-
choj, stary! mnie się widi, że tu le-
dnie lepiej niż w chatyja

Rech. Zapu twj gośei, bo lo mnie wy-
stko jedno.

Wynosy. Pod lipka! pod lipka!
1 stur na wy st ku di

Franciszka Wynosy stot restur.! Kun noski!
Kun noski! — pony su ta si si.

1 Wynosy w st ku di, pony su ta si si do st ku di o ku di
na sk la mbi.

Materska / podwieszona szklanka! Niech żyje
nasz poczciwy sąsiad i przyjaciół!

W Brysny. Niech żyje! / supiersny do por-
towny, śpiowaja!

Pijmy, bracia, zdrowie Rocha,
By żył długie lata;
Bo nam radi, swere kocha
jak swojego brata.

Franciszka / z kokieteryją, koty same się podług

jak tu!

Kto imo wychyli,
Należy w tej chwili;
Niech pamięta,
Ze to święto
Wjeseła starego.

W Brysny.

Kto imo wychyli,
Należy w tej chwili;
Niech pamięta,

67

Te to święto
Nom ukochanego.

Dobroczynca nasz kochany,
Po podawo synost dyle,
Kiechój rzyje,
Portkoss pije
Wciata duary sile.

Franciszka/jw/. A kto nie wysięwy,
Ze ryceriem nie rżony;
Wise się spieszta,
Skłonki biersta
I do dna wypijta.

Wasyry. A kto nie wysięwy,
Ze ryceriem nie rżony;
Wise się spieszta,
Skłonki biersta
I do dna wypijta.

Niechaj. Poeha kwidy kocha
 Tjeps kubiets,
 Po staruska dobro duszka,
 Wie, kiedy wypite.

Franciszka (j. wt.). Mo on w Bogu nadziejs,
 Ze jo nom dolejs;
 Wie sie spieszta,
 Rozew ciestka
 I do dua wypijta.

Wypisy. Mo w Bogu nadziejs,
 Ze nom jesze wlejs;
 Wie sie spieszma,
 Rozew cieszma
 I do dua wypijma.

1 Wypijaję, Fr. nalona. Potem wysyng siade-
 ja i romawlafe, popijaję!

Franciszka (matangaj), Wesolo, choc pree
 go rotki.

Matusz. Albo imo ^{by} przy gorzkiej reszcie?

Magdalena. Przecie pijoki imo przy wód-
ce śpiorują, bo wtedy są najweselsi.

Roch. Zensow waszbie' piyacko, a jemu-
sro kroytwey. Kroytmy cieryy sij w ten cas,
kij mu jakq radzsi, a piyok wbedy sij we-
selsi, kij mu kounek domu odbiere. On
by sij nie miel cieryy' proer mielki, bo by
mu sumienie nie dalo.

Fawet. A biega' jak ... from. i. ch.

Scena II.

Ciz, Stas' i Magdalena.

Magdalena ubrana ad imielnie wita sij u woyatki. i
winowji Rochi. Stas' staje przed Rochi. i

Stas' pocalomawoy Rochi w rękę!

Kyj tu u nami salki lat,
Chrestny ukochany!

Roch emok twoich dienny kwiak
Worystkie bzdrie many.

Niech zapali serca two
 Serca wszystkich ludzi,
 By splonęło wszystko to,
 Co w nas miłości studni.

(Podaje bukiersk mied' mierschistow)

Niesimierchuy, ko wrothiny —

Przyjm ten kwiatek warze żywy.

Proch powruchuy, siach. St. 1. Niech ci kopy

stus Pan i Mirosierus Margo wysu-
 grodzi za twoja miłości i przyznania!

Tys' drugo prota naszej wasi

Stas' caluj rękę Ruchu i wyschudzi!

Scena 5

Cir próba Stasia

Matuś. Jeszkiem takiego godania nie

styczeń.

71

Szymon. Sprawiedliwie ten chłopok mógłby
ksiedrom byci, jak nos rywego widzi ta.

Maryanna. Ojciec - jeszcze jakim.

Barbara. Chybym ja takiego chłopaka mia-
ta, to bym go prosiułka na księdza wytknata.

Magdalena / sennikier. A ja! Chyby kumoszka
miała takiego chłopca jak miój, to by ten nie
nie robiła.

Barbara. Trobiłabym. Jak bym nie mogła
dobrociq i prociq, to bym rtościq i groziq robiła.

Magdalena. Nie rno go kumoszka.

Maryanna. No! Dobrze nom tu, a wdo-
mni robota czeka.

Roch. A dy jeszcze!

Wasyly. Nie, nie - W polu czeka robo-
ta - Fria isci, niemo rdy! Bóg wielyi ra-
placi!

Franciszka. A to robota rzyje?

Maryanna. Gode kumoszka, a sama
by tak robiła... (zagryzi się i wychadzi)

Scena 6.Roch i Filip.

Filip (wchodzi, kusi. i sgr.). Kiech się wiec nie
gniewo, tam miotkę przebrót... to już poroz
ostatni... To się poprawię... D. s. Aby im go najęć,
żeby zapisał.

Roch. Dobrze - obowrymaj jako to będzie
poprawe.

Filip. A dy się poprawię - ojej!... Ale
nom wiec zapisać choc jeden rumunek?

Roch. Tawie tako poprawa, żeli imo lo-
tego, żeby nom zapisać.

Filip. Aino jak wiec chciot? To ja
się nom męczy poprawić?

Roch. To to ci bie mśka byi dobrojmu?
Dyc' do najwiższego rozkosze żyi po świecie.

Filip. E! wiec me nos za najgorszych
i lo tego równości wymyśło. Abo my się
nie modlim? do kościota nie chodim?

79

Mysłotay kto, że my już wojewiskore ja-
cy krysty a p'iekta.

Roek. Bój re vs Bogu, cztowicku, kwi ty na-
wok, nie wiess, czy wiednie nie chesny, re ide
re biser. A, kto cryko na nasre tyjeie? - kto
nom starym dobrego stowa nie do? Kto stro-
ni od prou chlo. karcuje: Taj'caury si po
Karcumach?

Filip ~~paty~~ E to djachta! - żeby m'j si nie miot
rabawic' a prouciolami, to nic chly marnosci i tyjeie
takie!

Roek. Abo to si nie moins w domu raba-
wic'?

Filip. Co mi tam godac'! U nos niema wod-
ki, a prou wodki niema rabawy.

Roek. Jo ci powiem, lowego ty si prou
wodki bawic' nie moies. Ty woss sumie-
nie niceryste, a kwdy taki cztowick dotaj
nie bedie spokojny, j'jko nie raglusny wod-
ka sumienio. Wtedy taki cztowick, cztupiony
wodka, weseli si, choc by mu si ptakai wleza-
to - prouciol s'katni woss, duore by rapre-

44

st, żeby ja kto chciał kupić. To ten tam, gdzie
chłaja, bieda już pisany.

Filip. Jak kto nas byś bogaty, to żeby
nie wiem jak tracił - zawdy mieć bycie.
Daj więcej na tolerancję więcej wydo, jak
pijok porapije, a zawdy mo.

Roeh. Bo Dajęco. rška nie zuberaje,

Filip / usmierhojaje si. A to pijoko Bon
Bing to swojoka.

Roeh / zambnie. Jak go pijok ukradnie albo
kolejnie i dricisko od gęby odejnie.

Filip. Skąd weźmie, to weźmie, ale mo. Ociec
godo, że wam niecryste sumienie, że go ten
prot bode w gorotce.

Roeh. Dajna pokój si' gromni' god-
ce, bo to si' psu na budy nie rdo. Powiedu
ostatni roz, czy si' poprawisz, czy nie, bo je
cokol nie bode, jaż mi wszystko znowu
jest. To nie chę przed śmiercią takusi ka-
wotha chleba, kiej go może komu ostawić.

75

Filip. Oloboga! Dwa rumunki, była na powyż-
kach — we skrypi potrus, to...

Roek /prer./. Ale jś sis ciekie nie o to pyłot.

Filip /obludnie/. Toć jūr mōmientow, że sis popr-
wij.

Scena 7.

Ciż i Franciszka.

Franciszka /wchodu /fułtk./. Chmuray sis — tra-
jerhai po katorce. — Od trzech dni mogta by być
jūr w stodole /uparte/.

Roek /do Fil./. Do czego katorca nie zwieriano?

Filip. Do tego że jesoru jěj młot, nie zwierst.

Roek /gniewnie/. Jaka ty odpowiedź! Ru-
szaj! — zamolej ktopoka i jedźta. Kaska niech
werinie grabie do zagrobiano i niech tój jedzie

Filip /z. s./. Korie jak parobkuja, a moijek
kicow... /plonnie/. Drising się skoniery koroja,
panomanie... /główn./. Kiej korie postatom Snep-
soju do zwieranio kofu.

Roek /gniewnie/. Jajś mi nie o tem

nie nie godot? Kto to styrot, żeby swoje usta
wić, a komu robić!

Filip. No widita, jaki to scice: - nie pomoe
blivnem - ile, pomoe - ile. Bzděre tu mg-
dy. Jak widę, to ojeu niht nie dogodis.

Roek. Cuišty widit, żeby kto bogatego wspo-
mogot? - Jesure karmora! Bisgej raro
po wia i konie, bo jo nie pomoe na to, re-
by mi satorka rgnite ber karmarski
torf.

Filip /i.e./, wychodzi. Bodaj nos bebecky
zabolyty... Swojs mi borygaje i pryguro, a jo
omu bode turmanki odnowit.

Scena 8.

Ciż proze Filipa.

Franciszka Urowolub sy, jakie Filip miš
ary, kiej wychodit?

Roek. Ty wiesz, że jo na niego satorit
nie moze.

Franciszka /pomoć/. Dolega! dy jemu

77

tak strasnie z ocrow patrolu, jakby kogo za-
bił, albo z kilka wsiwóv upolnt.

Boch. Hlo by sij sam bejít jejo ocrow.

Franciszka. O, moj jedyny! - jak very stra-
sne, to i w dusy takusienko... On moie nos za-
bií.

Boch. Wolo Boško-jo sij smierci nie bejít.

Franciszka. Ale o to idie, rily dusy do re-
sty nie zaprepasínt.

Boch. So niejs i tak juv niema ratun-
ku. Chyba, rily go Bóg natknuł.

Franciszka. O Mulo Boško skomposho, dej-
te jaki koniec, bo jeswe nieswyscic ja-
kie spromady... Sluchoj - dai im ten mmij-
sny rumunek, so sij odrepia.

Boch. Zmarujis i tygle bedie.

Franciszka. Niech robia, co chcu.

Boch. Bójte sij Boga Francisia, tve
to níz swoloneniu! Rozpusaruy sij do re-
sty, zmarujis, nasra krowawis i taki bedie koniec.

Franciszka. A równak to bytoby wy'hpore.

78

Roek. Ma no to dai...

Scena 9.

Cis i Piotr.

Piotr lekoko sko, wirowo średni, tuwa miernu
uherany po miejoku wchodzi głównem wejściem

Piotr wchodząc. Witajcie, najdrożsi!

Roek ścisnął Piotra. Witaj nowe, kochany

Piotrusiu! całujcie!

Franciszka całuje Piotra w głowy. Ke rapo-
miotes o was?

Piotr całując je br. Ke mógł by sobie
darować, gdy bym chwał dwa razy do roku nie do-
wiedził ciężkich moich dobroczynców, z te-
rych łaski cięsy się szczęściem i dosłatkim
Na te odwiedziny wybiecam zawra dzień
waszych imienin, by z gł. si desza wymu-
wić wam, zami staruszkowie swoje z rodzi-
na ujęcia. Kech wam Beig dobro z te
szły by ciemni wszystkie łaski i dobrodziej-

strwa swoje, a po śmierci przyjmie do siebie.

Roch proroczył. Niech ci Krystus Pan rozstawi
za swoją miłość i przywiązanie! - Obyś od własnych
dzieci takich domówot rozkoszy, jakich ja od ciebie
domaga.

Franciszka. ^(Bóg) Niech to błogostawieństwo na dzieciach,
którego nam odmówił, na nas przemiecie.

Piotr. Jak nie być wam wdzięcznym za przy-
tulenie mnie biednego sieroty, - za wychowanie tro-
skliwe, za rację i wspomóg! - jak nie diko-
wać na tyle dobrodziejstwo?

Roch. Boga podziękuj, że ci dotwórz naturę, a
mnie sposób przytulić cię do siebie... Ale chodźmy
do środy, boś się zmochot i wygłodział.

Piotr. Przyznam się, że ani rozgłoszenia, ani
głodu nie czuję.

Franciszka zastęp. Nie wie o głodzie, jak i pota-
rzył na zbie / wszystcy wchodzą do środy. Thawę na się mrozi

Scena 10.

Filip

Filip / wchodzi z odłamkiem kory i wywołuje mię.
To będzie galantny palasik... Era go stał, poeia

gnęci / biorę z podścielany oselki; ostrzyj przedem pro-
buje! Tęso bym i wotlu rady dot... Ciskawy je-
 stem, jak to mu będzie... Chropnie vor-
 dwa i po karopie... Wtedy jo pienigely
 za paruchy... albo nie - lepiej gdzie scho-
 wać, bo by mię byi przypodek... Jutro
 latem - kryerę jak oparony, w sta-
 rych abóje napadli, porabizili i wa-
 borali... Potem jo pou... Jak się wmy-
 atko misry, sprzedom majstek i koj-
 wa do Warszawy... Teby ino kaska do-
 bre się ^{sprawiła}... Jak chybi albo w, to będzie
 ile... Wchodzi Katarzyna!

Scena 11.

Filip i Katarzyna.

Katarzyna (wchodzi z siekierą). Ty to jak
 prowadzisz śmierci, bo w kosa, a jo jek zbój.

87

Filip. To weni ty kosa, a jo sibirsz, ~~kojo i bo~~
~~is~~ isłus' nie spudtoratu, - baba nigdy pro-
sto nie uderu.

Katarzyna (in. sis). Nie wyrychtowalam
ei prosto w gsz, jares' si serwonku oblot,
kiedys' si do Maryski ralerst? Ho! ho! -
nie buj' si... ins wiess, eo ei powiem?

Filip. No eo?

Katarzyna. Weni si ty lepiet' do sta-
wej, bo a kosa przedy se z niq dosz radz...
Baba crujnie spi, a stary lery jah dre-
wno, to mi lotwicz ASDIE wyrychtowal.

Filip. Dobro - ins nie spudlej.

Katarzyna. Wlosnie chiatam ei
to samo powiediit.

Filip (wypwijajze kosa). Ho-ho! - eo stelo,

to nie baba.
Katarzyna. Oloboga! jah wspomuz, eo to
jo niedugo mnom robic', ko ja u me eist

21

ki przechuda.

Filip: Głupioś! - albo miy to im co stego
wolićma?

Katarzyna: Przecie ich można zabić?

Filip: No to i wć? albo to oni'wielki
niyć mają? Przecie czem przedaj umroz, tem
do nich lepszy: - oni będą się przedaj' w
Bogiem cieszyć, a my w majątkiem.

Katarzyna: To i ty byś chciał, żeby
cię kto zabił, bo byś się przedaj' dostał
do nieba.

Filip: Nie głupim: - mnie do nie-
ba nie przyjdzie być, a do piekła nie
spieszy mi się - wolę wódki niż go-
rą i umrzeć. Śmierć na mnie powe-
ko, jań się z Bogiem pojednom.

Katarzyna: Takim sposobem zabić
nie grech, bo przecie, kórdy umrzeć
musi?

83

Filip / D. S. / Ale, kw! muszę ja o niej pomy-
śleć, bo bym wam do punktu postać.
Iglano. To się wie.

Katarzyna. A po co do wzięcia sadzi?

Filip. A kółka ich tam wie.

Katarzyna. Jak to dobre, nie my wato-
dole sifionna.

Filip. A to czego?

Katarzyna. Bo jak by co do czego, to
powiem, reszta nie słysze!... Tuo
jak będzie a psom?

Filip. A kto by głupio - porcie
on na was serekut nie będzie.

Katarzyna. Ale kódy pomysli,
nie taki ty pies powinien demowitków
pohudzić.

Filip. A niech ci wstoba raka!
Ktoś ty mądro jak Salomon.

Katarzyna. Ale co z nią zrobić?

Filip. Redi ty, bo ja nie wiem.

Katarzyna. Daj mi ślota sturonego.

Filip. No to daj.

Katarzyna. Kiedy wej mi go wól.

Filip. Pol go ślah! Co to takiego
nie wej dzie?

Katarzyna. Mój mi kamień
u karku uwizrać i woneś wstaw?

Filip. Ha no to rucić.

Katarzyna. Teby imo nie wyjdym.

Filip. Abo by co?

Katarzyna. Przecie kiedy by pojom,
to obceru pies by się nie dotwiercać.

Filip. A proszka.

Katarzyna. Tero do roboty, bo cas
nadchodzi. prochodź, się wgt. mejsim!

Scena 12.

Rech, Franiszka: Piotr ~~Prochodź~~

Roch [wyschodzący]. Bore wielkiego miro-
sierdza! co na straszący smutek me
ogarnął. Wstawać! Jemu, Maryo, Jozefie
Świsty!... Ni stąd mi rozum jakby me kto
cinną wodę oblot. Regna sít

Franciszka [j. R.]. Stary! stary?

Roch. H?

Franciszka. Pan Piotr chce spać na
siamie.

Piotr [w progu]. Tak, ojczym, chce
wyci miejsciej rozkoszy.

Roch. Ha zeli sake wolo, do lo-
cogo nie. Posied sam, gdzie jé w
dian' sypion.

Franciszka [wyprowadzając, szeptem].

Piotr. Chmurzy się będzie deszcz.
Widai [tyśkawie].

Roch. Szycho się - będzie burza.

Piotr. Kto to zgadnie przyczynę, że przed naszą śmiercią jakieś bezkrotki - niepokój...

Roch. Mnie łatwiej, że chmurę rąkryją nam to stonko, które kwi- go żywno i raduje? Powiem ci jednak, Piotrze, że jeszcze ja dziś bezkrotki i nie pokój czuję, niż to było przed naszą.

Piotr. Czyż mamą przysięgą wai- jąch waga, naszym chwilowem uspo- sobieniem?

Roch. Nie wiem, mój jedyny, ale gdyby tak było, to nie powinienem spro- dawać czegoś bardzo smutnego.

Piotr. A to z jakiej przyczyny?

Roch. Kiedyś wychodził przed na- mi, to takż wnet bezkrotki, jak bym od wszystkich był opuszczony; po- tem przeszedł mi taki dresień jakiej- godu nigdy nie miał.

Piotr. To na deser, oserulka.

Rech. Daj to Kryste Jemu!

Franciszka wychud. 2 str. Go kome, moze
si je pou Piotr kluše. Spami jak w puchu.

Rech. Gona ci bylo wej pierzyn pod spó-
dy jatołżi, rchly ladyle aer ptahty, nie
kluły.

Piotr. A niechwa oserulka nie kpsi
remnie.

Franciszka. Nie bij się, już je tak robi-
tam, to lepiej nie potra.

Piotr. Spatem już no gotych deskach
na riami, a bylo tak dobre jak w królew-
skiej psócieli.

Rech. Tak ópi kwiody, kto mo cnyte
sumienie.

Piotr. wychud. do szopy. Dobranse wam
najdrożsi!

Rech i Franciszka. Dobranse!

Scena 13.Ci prider Petra.

Franciska [siadoje]. Pereime to z be-
 behami.

Rech. Stoć: nie wrot, ie tak
 dolka

Franciska Choj Bwie! jako to w lu-
 dzich rōnica. --

Rech postrosaj. Matko Bosko Skamp-
sko! eo to jest? .. już drugi raz takie
 my dresere prajmija, ie trudno wy-
 powiedzić.

Franciska. Co! dy si to ersto do-
 ro.

Rech. Godosa, bo nie wiesz. Jo nie
 parniżtam takich dreseruj. Traby nos Bog
rachowot ud jakiego nieerupćis... jo wi ste-
 go proesuram.

Franciszka. Gedoss... To i jo bym takie pre-
cnie miata, a jo tako sero jerdem weso-
two budno, jak domus nie bylam. A pamiat was
ty, jak to oboje byliu niespokojni, kiej
mijt nam Stas' umroci na gryps? Chodi-
lim jak nie na swoich nogach, a west-
chnienie za westchaniem.

Boch / smudnit: Mój Boze! chłopa jak but
zdrow jak ryba: leiegt, krywet, i pierwt
do samego miernora, a opisowsiej... / stawa / jini
po nim...

Franciszka / paluj: Bocha. Nie stawa - jema
sam lapij.

Boch / ocier. wry. To prawda, ale coo jo
tam winiem, ze mi sie rotose do sera
stowry.

Franciszka / podnosze Bocha. Chwidi go -
tabku spai, to u wary skiem rabowys.
Woluta do izby i ranykujis dowina
zapros!

20
Scena 14.

Filip i Kataryna.

Filip i Kat. wchodzi z gł. wejściem ze służek naraż.

Filip /skradując się/. Czekaj — ja przede
słucham, czy już śpią /wchodzi na palcach do sie-
ni słuha i wraca/. Stawo widro już
śpi — stary kończy porian... Słyszałem
jak mówią: Od myśli i niepróżniwa-
śmierci zachowaj nos Panie... Obojęt-
nie jak to go Pan Bóg zachowa...

Kataryna. Trza pocrkać jań się pośpi-

Filip. Ależaj — trza czekać, bo mogło-
by być i tak

Kataryna. Czy aby chłopak i dziewczyna
śpią?

Filip. Już dowiesz. Chłopaka zamknę-
tem na szkodę, żeby się nie wyrostł,
jakby przypodkiem co postywał, a o dzie-

uhy niema klopota: klamky zatknutu
wiórem, zely nie otworzyta.

Kataryna. Toś się dobrego domyślał.

Filip. Cóż ty myślisz, że ja rewdy głu-
pim będę.

Kataryna. Ale jak się do nich do-
stac, zeli się na rosumę zamknęli? Jo
ci o tem nawet nie pomyslatam.

Filip. Ma to jo już od domna mrom
spocib gotowy.

Kataryna. Jo widzę, żeś ty cwoz mę-
drzejny.

Filip. Obaczysz, że jeszcze mę mój-
tem obierzę.

Kataryna. Terw idź obora, czy spiz.

Filip idzie na palakach, stucha chwidz, potom
wehodzi do sianit.

Kataryna [p.s.]. Jo mrom zyci z ta-
kim zbijem! dy on by miś tak uszdiel,

że ani legu wiedział, kiedy się na tam-
 tem świecie poświeca. Ho, ho! - nie tak
 jest głupio... Jak imo się wycupka ucydzi,
 to już jest z nim poradę. To sam pie-
 nięchy do kieszeni i jada do Płocka... abo-
 lepiej do Warszawy... Tam abo tam jakie-
 go galanta i będzie żyć jak pępek w maśle.
 Ho-ho! jest nie do ciężkiej pracy... a Resz konie
 i nowy prawnik:

Filip (wychodząc): Już gotowe... (idzie po
 swoje narzędzia, które wstawił pod strop) No chodź
 Maśka!

Katarzyna: Oj! - jakos mi się źle robi...

Filip (znowe): Maśka!... pamiętaj,
 jak spudłujesz, to się z Tobą poręgnęj.

Katarzyna: Głupio... pierwszy raz
 to mi się jakos dziwnie robi; pewnie
 i takie mi bardzo przyjemnie?

Filip. Głupiec! - bo to ja mato wiepowków na-
zarzynot? - Chodź!

Wchodzi do sieni i rzykają. Pochwili sty chaci ude-
nienie siekiery w pułap, gdyż Katarzyna za wy-
soho podniseta siekiere, straszny i przemięty
jak Buha i śmiekatne chrapanie Franciszki.
W tej chwili stychnie gromki i w oddali udece-
nie piorunem. Filip i Katarzyna wybiega-
ją wniemieni do niepoznania: wlosy dżben,
wosy strasne, smore kowczajirejiska; w jednej
ręce kowczaja zabrudnicie narzędzia, drugą
kargają wlosy na głowie - biegają po ście-
żach szaleńcy. Naraż Filip staje, przypredsty
niem do siebie i wskazyjąc na narzędzia!

Filip /wskazuje na narzędzia/. Pochowaj to!...
żywo!...

Katarzyna /odwiera kuszynkę, w której jest
Piotr i rzuca mu siekiere na nogi/.

Filip /rzuca obtarnek kowsy/.

Piotr /abudziwszy się/. Kto tam! Je-
rus! Maryja!

Katarzyna /przerazona/. Ołoboga!
Kto tam?...

Filip / rany kuje drzwi na szobek, i idy nikt
nie wyszedł. Zamknij go! Oweca!

Piotr / szturmujcie!. Hej! gwałtu! - sto-
dzieje!

Katarzyna / j.w.: Ingimlin!

Filip, Chodźcie erem przedniej na wieś
i koryenna, że studnieje rapadli i jedne-
go zamknijcie w komórze (uchwyć).

Scena 15.

Piotr.

Piotr / w komórze!. O Boże! co to jest?..
jakis' szepoty!... niechamie!... / wyprala drzwi
sichiera! Chrośstry! Filipie! wstawcie! -
studnieje! Ha! studnieje!... Co to ni tego
nie słychać?!... / bieżnie do izby, rapala rapat-
ka i widzę pomordowanego! Boże! zamordo-
wali moich opiekunów! Boże mój!
Boże!... / gaimie rapatha, Piotr wychodzi i koryenn!
Filipie! Katarzyno! ra kunka! zamw.

95
Tomali! Dobry ków!... Co to?! niema ich!...
| pada na łebana i modli się, ~~stwierdzi~~. Potem przypatruje się
przybyłym.

Scena 16.

Piotr, Filip, Soltys, Jarekubek, Strugata
i parobcy.

| Filip z latarką wyprzedza wszystkich, za nim
podążają inni i stoją, zadowoleni.

Filip (ukazuje na komórkę). Tu go rano
tam — wiecht!

Soltys (trzymając na przygotowaniu siekiery, zagląda
do srogi). Filip! daj tu latarkę; ona obs-
czy, czy śladu jakiego nie ~~ostawia~~ ^{wid} / postro-
ga siekiery. No! — siekiera! Czy to waga?

Filip (drze i przew.). A kto ją widzi?

Soltys (podnosi rękę kasy). O rany! — ka-
wał potrawionej kasy...

Strugata. O rany boskie! — może tu
kogo zabili...

Katarzyna (wskazuje). Soltys! raka!

Filip (zglądając się, bez niczego, postroga Piotra)

So! - widzita! Zapac', to tem, co go zawa-
kuzalem!

Parobcy lupia Piotrow i prowadz na powo-
sieny!

Sotkys. Ha! moma cie, plosku!

Piotr. Boze moj! czy ja smig...

Tak to straszny sen...

Sotkys. Jernus, Maryo! dy to Piotr
Szydrowski! Czy to pon tu krasie przy-
szed?

Piotr. Ludnie kochani! pomozcie
mi szukac mordercy moich opie-
kunow! Postawcie straz - wreszlije
pogoni! mordercy niedalcho ay i mu-
szay... O Boze! Boze!

Sotkys. Jernus, Maryo! - Dobry-
kow zabisi! Chodzi Filip, oborym.
Filip idzie idzie!

Sotky sztybi chalyt. O Matko Najswietsza

97
sw! Dobry kowo mogłową wieść, a Dobryk
lezy morkny z ogromnym gusem. Ołoboga!
łoboga!

Wszyscy rozmawiają z trągiernymi gestami!

Soltys (wycierając oczy). Gdzie kto encie
Dobryka — zdaje mi się, że żyw.

Soltys (d. Piótra). Skąd się pan tu wion
otyj porze?

Piotr. Przybyłem, jak zwykle na imie-

niem.

Soltys. Na imieniny o tej porze?

Piotr. Jestem tu od piątej godziny.

Soltys. Filipie! Filipowe! o której
godzinie Szytowski przyjechał?

Katarzyna. Albo on tu był?

Filip. Jo go ten nie widział.

Soltys (d. wycierając). Kto widział, jak
Szytowski szed albo jechał bez wieś?

Wszyscy dają przeczące odpowiedzi!

Soltys (d. Filipa). Filipie! daj powożca.

Filip / drze podaje powrota / co... drzy /

So / dy / postreglony krew na ubranie

Filip / Filip! co ta krew mary?!

Co krew roli na twoi kaponie i rsku?

100 Maryski / Bierka Filipa i Kasky!

Tu musi być spótku / chwytają Filipa
i Kasky i wierz ich!

Piotr / preerai / Jemu, Marya! co

to wszystko mary?

Filip / prapise si / Puseta!... puseta!

ka!... co nos jak psow porabijom!

Kabarywa / Puseta me! - oves

ty!... puseta!

Prastena spadaj

Koniec aktu drugiego.

29
Akt III

Dokonywanie aktu pierwszego.

Scena 1.

Gregór.

Gregór / skulejaj, ludzje posunij. Jo... wry sklo
sig na swicie mienio... Niedugo budo noga-
mi robić, a na rękach chodić. - Styrzot to kto,
zaby pow bratot sig na chłopani, abo chłep na
bana srykhorot... Abo tako prezentada jak
ta, co byta wtedy, jak Stach racherorot... Do-
wniej to jak amen wpsierom musiof. Ktoś' umrie,
a sero to jakby na psa tyko wdiwt... / biere sig
na nogi re skogw. / Marnosći kedy! jo midy, ze
dycht skulejaj... Dorniej myslotom, ze to ma-
sica tak mi po kściach boruje, a sero
wyprawnie widy rierysty zity... Niech je
magłosć ogarona i cioby! / zblira sig do drzwi

100

i mota! Staro! staro!

Scena 2.

Gregor i Magdalena.

Magdalena /wchodzi/. Gregor ty chciot?

Gregor. Nie musz ty barwinku?

Magdalena. Kurna barwinku. Jak but, toś mi chciot, a teraz jak wyrucowy, to es' potrzebny.

Gregor /wzgn.!. Byśta sto dyablów rjadty!

Magdalena /obraż.!. Tyjedi som kiej es' smutny... Jessem s'ć sakiego przeklepnika nie widziału...

Gregor /j. w., przedmieniuj.!. Nie widziału!

Klabradra psigwot!

Magdalena. Na co es' potrzebny?

Gregor. Kiej nie musz, to s'ij mi psytaj... Kiej mi mej' bolu, jakby mi k'to gwoty poprutegwot.

Magdalena. Abo towej barwink od tego

14

Gregor. Jo wim, że nie, ale ja chciłem gotować.

Magdalena. A to na co?

Gregor. Widzisz się, że to kłótność ciota ra-
data... Je go cheć gotować pod przykryciem, żeby tu
psignok przepłatać i odciągnąć. Niech ja, żeby me-
cry poron ten ewo.

Magdalena. Wskrydnętyś się wierzyć w
takie głupstwa... Książki czyta, a wery wierzy.

Gregor. Niby to książki więcej mają,
doświadczenia niż ja.

Magdalena. Przeci książek byle kto

nie pisze.

Gregor. Oni wszyscy głupie jak ba-
rany... Ja bym im koparkę książek napisał, że-
by mi się chiasto - imo że douważać nie
umiem.

Magdalena. Pójź lepiej do miasta
po psie sadło i smaruj parę ugrin, to ci
pomocze.

Gregor / gniewnie / . Toż to morówki ciętki
i w psim sadłem! Ja mej będę gnót dzie-
wuchę albo chłopaka taki słupek drugi i wydo-

wał pieniędza po próbnicy.

Scena 3.

Cis i Wójtek.

Wójtek (pły, wychodząc rekedoty). Ociec tani z kaza-
ka w kapturze, i nic nie robi. Niech oicie idzie
intocic! Czy to ja sam będę robił?

Gregór (w pracy, chudzi w dżurze N.). Ty psigrowie!...

Ja ci punde intocic, że grotów nie postawisz!
Ty leniu psigrowie! bez ciotki tydzień kosa-
ca nie możesz intocic! pramierow się!

Wójtek (stając do odprowy). Dalej! niech
oicie spróbuje! Ja nie stać!

Gregór (przekierowując - d. s. l.). A to psigrowie!

Magdalena (przebiegająca). Chłopce nie-
godniwy! jak imier się stowiać ojcu!
Czy ty się Boga nie boisz!

Wójtek. Ej! niech matka cicho
będzie, kiej się do matki nie odrywom.
Podwieszónek mi dać!

107
Magdalena. To ci dom pod wieńcówek! Jak
namłóciła i umiała, to będzie jed. — Niema
kawałka chleba w chatynie.

Wojtek płty! Niech was tu rano! — Robić ko-
rę, a życie nie dabra jak noleży.

Gregór. Szwaga ty tu zawolosa? — czyś
ty już od dawnosci nie powinien być na
mrojem?

Wojtek. O! awyroweja! — czyś to się
im zachiewo... To miotłym jeszcze na
kobiety pracować? — a niech by ja tam wy-
troba rabolata!

Magdalena. Mój Boże! niema Sta-
sia. On ten dzień więcej rośnie, niż ten
kajdok ten sydzień.

Gregór. Ażei — byto to do roboty jak
ojcień... imo re ta nowka psiegnęła.

Wojtek. Widzila, jak to im teno Stach
smakuje; a jak but, to go więcej chłost rabić! —
potrzebie! — Wtedy je autem dobry, — a teno

jak na dwóch nie zrobisz, to i tu.

Gregóř. Tyś rawdy lout jednakoŭy: jeno do prórnowanis, do goroty i do kónca. Kálim cię lubim, to imo lubejš, reś się do sřhoty nie wydicot - na hořk i smotwienie mę nie wyciaget.

Magdalena. Idź młocić! ale zwieś, co jeś i rawieś do młyna.

Wajtek. A rawo! Żo głodie ro-
bim nie bde.

Gregóř. Ockwj psi gwoć! joś dom jeśi jak wólę, rgedre ohtopa i musieć porórnos a nim młocić.

Wajtek. Sbogac' wej - rawo! Cuy oice raptai mi tak jak wojemnikowi?

Gregóř w psey, chuz udan. W. F. e Kiech cię wogłoci agarna! -

Wajtek pryk. siđ do odprom. Dali! Spróhs-
wai!

Gregořin / udušprijet. Budajem eis mi mot!...
Zehyš zdech jak piar!

Wajtek / uchodrapretarant. Kiech was tu...

Scena 4.

Gregořin i Magdalena.

Magdalena. Oměj Boie! mój Boie! co to ra zgro-
za! Diciewk eipo si na oja - mat^{ce} nie do
~~dobrego~~ stoma dowego.

Gregořin / chudac poseenief. Zehyš ta powyrdy-
chaty do jednégo i diciewki kakie!

Magdalena. Oj nie zgrozroj, bo nie
moss ich ra wiele. Do jednego wisiel
ca wosnytkie porokli moss. Cyp' ty si
rastanowint?

Gregořin. Jedna Jagra dobro...
Stach bo mnie nie tyje... / do siebie ^{zatrósnief}
Wydarli mi sklopoka... pornyślanie mo-
je zabrałi... Zehy tych opickunów...

Magdalena / smutnie. Co si ten die-

216

ciok wimien? Toć on leut ze wszytskich
najlepszy: — pracowity, pobulny, kochają-
cy — nim kto pomyslat — on już robiut.

Gregóra. Wszytko to powrodo, ale ty
wiesz, borego jò go nienawidz... on mój k-
kainkint, bo hordy powie, że jò go wypredint, że
nim ratowolem na naukę, że nim jak sie-
ka obuy się opiekuję... On się mój wypro-
waci chceć nie będzie — on pan — jò pro-
sty chłop... pusai się wozelom! Jò bym go robiut,
żeby się tu pokorot... jò się powiesy, żeby go
nie widzié!... ubrywa smar w dlonie! Jò
się tak rumoray na diecien i tym starym
brupie, że jiekto się śmiało będzie!...

Magdalena poverusowa. Oj' bly, duntos' i
jesce blydiz. Marzym nikoremnikow
Folskowi i Wajtkowi na wysztko powołotas,
bos ich lubiut i co twor? jeden zbrodnicy
poy toczuch, a drugi ostaci tuj doh.

107

Gregóř. Škul gšbr, w jah es ja ramkne, ~~to~~
~~na~~ na 9 dny dřen jěj nie otwoyr. / ~~šiedu~~
pod kolytky i podpiera si na niej, ukrysoy knoz w trisej

Scena 4.

Cir i Jan.

Jan / wchudrac! Niekh bsdie pschology!

Magdalena. Na wiehi wihow! Co kam slychae?

Jan. Bi'eda-o!

Magdalena. Dry jesé mom rabrakto?

Jan. E! jésureby tego byto psdra.

Magdalena. Nwie kto chowy?

Jan. Tko nie.

Magdalena. Jah jest co jesé i choroby
niema, to i bi'dy niema.

Jan. Šlaha tam niema. Tyey uscho-
dz, rostugi nie jwstawone, panisij tšwci, re
pon jěj rednej prujjemodés nie robi.

Magdalena. Ales jěj to nie prujjemnie,
že jest swie pania, mo zdrowie i jedlo?

Jana. Ażo! — dy ona siy wej kłóci, że ponie chce jechać do Warszawy na jakiś wystawny i tryjotras, — że nie mo strojów — karzdy nowij.

Magdalena. Kormu do ty, kormu; że by panienka o tem myślatu, kożesure.

Jana. A bogać waj! Dy ona więcej stoi o stroji jak panienka... A z kwićsio siy imo wysniewo i za nie nie mo. Na mnie nieogoro, że z chtëpów pschodre, na pana, że z chtëpani obokaję, a panienkę to by rabiła za to, że siy we waszym Staachu pokochatu.

Gregor. Marwośi kedy z tym chtëpkim! Widyta, że nie jō jeden go ciępic' nie moge... On kwićsio z skórną raliere.

Magdalena. Jago warysio kochaję imo ty z tą rbecerinięgo nie lubita.

109

Jan. Tak dwoje więcej mu zrobię tego, niż
wy wszyscy do niego. Musi być we tej godzinie
urodzić albo co... Tu nie dom, tu nie chaty są
tam nie pozwalają, tu wygomiąją.

Magdalena /smutnie/. Ała ra co, niech
powiedzą.

Jan. Niech się pani Sebcho nie stęsi, —
on wszystkich rozwija i na prozedie. Jo
myślę, że i pani zmieni, jak Duchak spre-
wadza, ma jakiś tam upchać się.

Gregor. Co Jan godo?

Jan. Ten com słyszał. Dy Jan's panowie
przyjechali i na wszystko na przyjechali kark
kół i terrorie nie wolno ^{nie} ruszyć.

Magdalena /j.w./. Ała co to im przyjeżdżo.

Gregor /urazony/. Niech zmienią! —
niech a łobami wyjdą!... /D.S. smutnie/. Za me-
go chłopaka... /duma smutnie!

Magdalena. Szkoda tych ludzi.

Scenarj:
Ciż i Jagna.

Jagna /wchodzi. Kogo szkoda?

Jan /zost. /Flamu mnie.

Jagna /zost. /! Ales do juru z brokami wy-
gnali?

Jan /zost. Nie to: szkoda mi lotego, że pan
na Jagna nie chce się ze mną żenić.

Jagna Od neglji i niespódiwanij
świereci i od próżnioków zachowuj mi Panie

Jan. Kiej mi panna Jagola nie chce,
to miuch se stąd idzie.

Jagna /siada i obiera kartofle. /! Jak mi się
podobno.

Jan /zost. /! Niechcistem ja Jagry, bo miuch
/przegadala,

Bo kija wej lotego na kosm ostatu.

Jagna /zost. /! Nie chce ja dwozoka bo cienki jak
/widly;

111
K resztę mnie przymiśki z bratkiem obrzydły.

Jaru // w. /! Napasę lubryku, w cysły miodek wleję,
A wnetki Jagola za mną oszaleję.

Jagnu // w. /! Nie mam ja pracy sobie z latoprom koci,
A sialija za mną chłopochi z miłoci.

Jagnu // w. /! Taki cienintarski chce mieć tego rąg,
Ory ten do motranistwa chętle to
1 Szwarczone...

Goć bym go zdusiła mi by pajak mięk,
I potomałabym te patyczki krowie.

Jaru // w. /! Chocim takie suche i cienutkie chłopie,
Ogricem wuj miłoci Jagu na tlesu
1 Skopis;

Wszak się me obleją tleszorem su-
che kwieci,

A Jagola wtedy wsiechnie się
z miłoci.

Gregor // w. /! He, he! ja ja wykuruję
z piłkami z troygrośniaka,

Jagnu // w. /! Taki cienki kurej włosy pod pantofle,
A mi ruzajie prony, skrobuty by kar-
1 Hofka;

Jo chęć do wszystkiego mieć skłopotka
 (wucha,

Bo i re mnie sprawno, co się wie dzie-
 (wucha.

Jan. Będła tu adwoki, kiej tak!

Jagna prast. A dy jessore.

Jan. A co mi Jagola powie?

Jagna. Do widzenia!

Jan. No to j'o Jagoli powiemo, że jest rto-
 dziejka.

Magdalena prast. Co Jan gędo!

Gregor pl. Fero. niech Jan dowiedzie,
 co będzie zła!

Jagna. Tęgo cothi świał nie dowiedzie

Jan. Bo Jagola takie rary ciere,
 które można tak wiqsi, że nikt nie
 widzi.

Gregor pl. Na ten projekt! - co

Janowi skradła?

Jan. A to panna Jagna sama ni skradła.
Gregóř. Bodaj ty skis z takim dowcipem.

Jan mi mej cioci prawi.

Magdalena. Mnie jakby kto worem oblot.

Jan. Bero bądita zdrowi!

Wasyry. Niech Jan idzie z Bogiem!

Scena 6.

Ciż / prócz Janaj. Berek.

Magdalena (p. Jagny). To co ty mi dośmiesz? - jak
 on licha work, to mi nic nie pomoże.

Jagna. Obcey matka, nie Janu sobie
 obczyd; lekajstwu her som uszyd.

Berek / wchodzą z Stum. Si cieśi Bore!

Gregóř. Jagna. Big raftai!

Berek. Mnie jest co na handel: - skó-
 ka, seiscinki, mosice, koprowina, riko, ka-
 tawka, jecmień?

Gregóř. Nema nic!

Berck. Wne potrebuo: misii, igly, ba-
sienki, guriki, esjeh, perkal, foldtuo?

Magdalena (pta). Nie mie potra.

Berck. Aj! cierko na swiecie.

Jagna (prabuzia). To rucie tlupek.

Berck. Un nie cierki, ino to cierko,
co handel nie ma.

Magdalena. Pobysta chiebi ino
larić i ludi okpiwaci... Fero ludie nie
takie gupie.

Berck (pogod). Aj! jaki jo mrom in-
teres to was, panie Gregor!

Gregor. A co to ra interes?

Berck. Aj! - jo by chciot misii takie
interes... Berck biidny i nie mo riaden
glos.

Gregor. Godaci, co ra interes?

Berek. Pani diedziszka potrzebuo piemię-
dy i ona mówi, eo pan Gregoř ma ta-
kie delikatusy rořum, eo jego stowa wry-
otkie sturhaji; to jak on powie: Kochu, po-
ryu diedzichy piemiędy, to Koch pięgory.
Ha to diedziszka 50 rubli wam da na rękę.

Gregoř. Nic z tego - nie!

Berek. Ny! na co nie?

Gregoř. Bo ję nie rjęd.

Berek. Ny! panie Gregořu, pan chyba
nie pomisłat, eo to jęst 50 rubli...

Magdalena. Panistoj Gregoř, rjelys
stusztwa nie rođint.

Jayna. Nicch ocice ani storra nie
pisnie na tym interesem. Ho-ko! rjely to
ant dobry interes, to Berek by som pię-
erut albo swojemu nastęserut.

Gregoř. No sę rozumieć.

Berek. Skąd ję biedny rid weryngy-
le

Gregórium knobli lysta psie gnoty, re-
lysta ino nieli permoše: jak ino si
kráfi dobry interes, to ny si rao uzeko-
ta.

Berek, Pani nov tak tednie prosi...
ji potrebno poslat synovi..

Gregórium tak! Dobre ino! nicek nie
biera endych diceš na moj kosť i vj-
com krávydy nie robis, kiež ich o to nika
nie prosi.. (biega radomolony) Aa! može
ra moje... aby ich vojgerero nydra
seienka, to byu tak nie počalovot.. 10. s.
rozilony halerali ni chtopka... ju ni
go więcej nie widieš..

Berehyns. Oj! nie tero od te cha-
ny nie nowno rusolic.. Driedier-
ka obiecala to rublów na reky. (głosny) chy
a adje! (wychodzi)

Gregórium i Maryalena z Božiem!

Scena 7.Cix / próba Berka i Roch.

| Roch znawnie starszy niż w akcie pierwszym: zgar-
biony, zgrzybiały i dręcy staruszek o kija w chwiej gł. mej'se!.

Roch / dręcym głos/. Niech będzie pochwalony!

Wrysy. Na wieki wieków, amen!

Magdalena. Witoma komotorka!

Roch. Bóg wielki raptai!

Jagna / ust. rch. Rochu/. Niech kresny usiodnie.

Roch / patuje Jagnę / głos/. Niech ci krysztus

Pon wogrodzi, blugostawi... / rozum. ci, wiadój! / Mój
Boże! mielibym już tego takiego munki, gdy-
by mi Bóg dicesi nie zabrot... Zabrot
mi wszystko... nie ostawint mi nawet moi
stary golabki... Ostotem jedun jak kotka
misdy galeriami płotu - one nas ins try-
niaja.

Jagna. Niech kresny nie usiewnis,
dy nas wrysiś sam jradnem.

Gregor. Kromator mnie ceu wydat
drisciska... ergo kromatorowi do smierci
nie zabery...

Rech. Oj kromatore! kromatore! Aboto
jo termu winien? albo driscie?... Nik nie
winien... Tu jest wyprawnos wolo swia, jed
ktora brza schybie gtony. Czyz nie lepi;
ze tam sie wychowo na ctowiska nitaly
tu niost ostaci takim jak Filip albo Wjstka

Gregora prorzalony). Bedejem aut zdak,
nizem sie doerchot drisci, ktorne my zgy-
wota, kariby i to wolem napetnaja. Czemu jo
nie mnom takich drisci jak ludie maja.

Rech. Takie drisci niost kromator jak
inni, ale wychowanie je zrobilo je takimi
jakimi ostali; co drisci rawdy leda, takie
na jakie je wychowano. Chyba, ze mojdie
sie jaki odrodek, co cwtkiem inaraj postepuje.

Gregor. To sen imo se odrodki. Filip

114
odrodek, Wajtek odrodek, Stach odrodek, a
nicz nos matności i odrodki!

Roch. Tak - wszyscy owo odrodki, ale Fi-
lip i Wajtek mogli być takimi jak ich ro-
dnie, gdybyśta imo byli nie powołali pro-
morai, pić i włości się po karczmach, tar-
gach i jarmarkach.

Gregóru. To kero komater prokownot
się, że Stach odrodek?

Roch. Jo downs wiem, że on odrodek,
ale doj nam Bore jakno więcej takich
odrodków... /propominow sobie / He, ale!
Docywa list! / Nom jo tu list do komaterstwa.

Magda!

Gregóru. Od kogo to? /Docywa list!

Roch. Pewnikiem od Stasia, bo aut
w tem samym papierce, co i do parmy re
dwora.

Magdalena. Procrupoj stary.

Gregóru. /prunajie list Magd. f. Procrupoj

sama, ja go eryt nie bsd.

Magdalena. Ty wiesz, ze ja pisanego erytae nie moge.

Jagna. Niesk wiec pocyto!

Gregor. Koz porwiedziem, ze nie, to nie! Jak kogo nie lubis, to i wie dicit orim nie chuz.

Roch. Koyse Fern! Mirosieru Maryo! - zely sig ten tak uwigsi na dicitoka nie wiodku ra co.

Magdalena /s. R./ Niesk wej kumoterek bsdie taki do bry i pocyto.

Roch. Ja nie moge, rcli kumoter nie kore.

Gregor. Ja nikomu nie bsdmij.

Roch /otwieraja kopertki/. Kiej kumoterek nie bsdmij, to ja pocytolem.

Gregor nstly niechuz stucha, chowa sig ra wejit i stucha z nielky cikawosij.

Rech (ryta). Najukochańsi Rodzice! - Dziś ki Pa-
gu staj wyższemu ukonczytem uniwersytet re
stopniem doktora prawa...

Gregorz (zaczęty). Ha! ha! prawo będzie
kurawot...

Rech (ryta dalej). Nic więcej nie donoszą naj-
droższym rodzicom: w chwili bowiem, gdy ten
losz rykać będziecie, zapewne nie daleko
was będzie. Wasz kochający syn - Stanisław. P.S.
Ufam, iż kochany ojciec weiggu 9 lat, w wielk
kaszury zmienił swe do mnie upredzenie
i z ojcowską miłością uszenie bezknego
dosi syna. - Do radosnego widzenia! St.

Gregorz (j.w.). A ja! będzie miot uszenie
nie.

Magdalena. Wzic ten Pan Jero do, re
ten kamienny ortowick zmizkni i preko-
no sie do tego powiesnego diceriska.

Rech, A co u Krystusa Pana, toć
ay się wstydiut nawesnie.

Gregório / ukazuje się!

Jagna. A dy wiech ceise nie diwa-
my.

Gregório / gniewnie. Chcesz, żeby ci co do-
bręgo powiedział.

Roch. Oj, kumotre, psako tak będzie?

Coś się przekonaj do tego diacioka, który
wej o własnych siłach, bo ani ode mnie, ani
od diacioka nie nie chciot, — wyszedł na
doktora.

Gregório. On odradek! — jęgo mać
nie chce! On sero dochtorem — loboga!
dy by on mę, na proch pod nogę nie miot,
Powiadła mu, żeby progu mojego nie
przeskakiwał, jeśli nie chce, żeby go pre-
klon!

Magdalena / z ptasim. Cztowicku! czy
by masz siwie... Ty mówisz diacioka,
co ci jak byłok pracował i proca swego ko-
sztu wyszedł na doktora, odpekuszć jak

abrodnicoras ... Powieda, czy on nie lepszy o
tysiacz rary do Wajtku i klony si rano na sie
bie i stoma do brzo nie do. Przy pomny co
bie, jakto on zgadywat twoje mysl, jak
cieg hecht...

Gregor [D.S.]. Prawda... Dobry! co je go
tak cisopic nie mog... Zaby my mogli nie
kolaty, to bym wej'posred gdzie do krowno
ser, niechley si tu nie byli...

Jagna. Obocny matka, re jak stas' pryi-
nie, to wszystko dobre lpdie.

Maciej. Jo bym sam chist, ale nie mog.

Rech. Jo ten mow nadziej v Bogu.

Gregor. Ale wiem ci jak - chyba, re
me prewolita.

Jagna [pripuznienim]. Zaby my ino wiedria
tu jak, to bym raro sperutka prewolita.

Magdalena. A jo - on taki uparty
jak kala.

Jagna. Czy kresny nie wie, co to

maczy doktor prawa?

Rech. Nie wiem, moje dzieci, - wiem
ino to, że są różne doctory: doctór pra-
wa, doctór od chorobów, doctór święty teo-
logii, doctór filozofii...

Gregoř'a (D.S.). A to głupie camboty
dy oni nie nie wiedzą.

Jagna (do Gr.). A ciec nie wie?

Gregoř'a (mowim.). Wiem, ale po coci mom godać.

Rech. Kiechre nom kumoter powie?

Gregoř'a (dumaj.). Widzita, doctory są ino
takie, co ludzi kurują... Doctór, ktorzy on
mo pramo kurorai na wszystkie choroby,
narymo doctór prawa, co mo na to prawa,

Rech. Wic on o tak, ale po co są
doctory świętej teologii?

Gregoř'a. Jaki kumoter dziwny!
Doctór moie być nawet Rechów,

gdyby na ten projekt kamoter but wstanie
 chować się do doktora. Święta Teologia była se-
 bogatą parnią, która chowała do siebie do-
 ktora i ten ^{znowu} doktorem świętej Teologii.
Roch. A kiedy je kilka takich dok-
 torów wyryłot.

Gregor. A kto jej bronił trzy-
 mać nawet stu, kiedy miasta na to?

Roch. Nie, kamotne, to musi być co
 janszego. To erytorem na smyżkach i na
 pomnikach w kościołach, to tam byli tacy
 doktorzy świętej Teologii, co stałoby jeden
 był wreszciej niż drugi; takim sposobem
 święta Teologia miasta by było kilka set
 lot... Trzysta byli to księża, kanonicy,
 biskupy i łopaty.

Gregor. Przecie to świętej imo taki
 doktor pasuje. A co do rzyko mogła
 sobie umrzeć, a jak im na utryma-

126

nie ostawito, to ^{oni} ciezgiem moja sie narzyna do
klorami smiglej Teologii.

1 Słychaj trąbki!

Jagna. Ktos' trąbi!

Gregóru. Co to ra trąbka?

Roek [D. S.]. Mirwisom Marys! to Stach jidie.

Jagna. Ferric chłopek robiut sobie
trąbę na obroniej kury " trąbi.

Gregóru. Głupio! To pocztarek trąbi.

Ale co on ay da robiut? proszę z Jagn. cichoj

Roek [D. M. G.]. Kurnosko! to Stach... Takay

aby komosier nie domyślił, bo by rano uisłt.

Magdalena [wzruszona]. Przecie on go nie prosz.

Roek. Tri kurnoska... proszę cichoj

1 Słychaj ruzowu trąbki i ra chwile wchudi Stas'

Scena 8.

Tri i Stas'.

1 Stas', postroftory najdroższego w hie, wzrusza się
i idzie niesmiato ku środkom Stas' chci nie

wiele podrost, ten myślnie i ładnie blond wisi i brzo-
ka, w sepie ścisła zmienily go tak, że nikt go nie
poznal; nawet, Magdalena, która Koch uprowadził, rozst-
piliu Skaś ubrany w w mundur uniwersytecki!

Gregório /mimo zaciemnienia przegleda si!.

Magdalena /do Rocha/. To nie on... /pocz. cicho/

Gregório /p. St.!. A do kogo do?

Skaś /rozumlony, obejmuje nogi Gregório/. Ojciec!

Przyjmij syna, który tyle lat spędził w katolice
Przytul go do serca za tyle bólów iłi przemiot,
porobawiony swoego widoku!-

Gregório /silnie wzruszony, przedmowa St.!. Kto
zobaku mój!... /ścisła go/ Staechu! probowz głu-
piemnie, który myślot, że ty się wstydził
mij bediesu i wgardisiz mna!... Tero cię nie
pusowz od siebie!...

Magdalena /poważana /pocz. tryf/. Skaś!

Skaś /prunajie się w objęcia Magdaleny/

Ma buchno!... /ścisła się!

Gnagion / biega z radosci, kuligiu / Je zglupie
je... / biega z kom. radoscia, kuligiu /

Roch / wacubony, utworny vset. / Dzikie
Kryste Kocarniki / Usvosieno ka-
vno! / Wonyy stoy sij na puvilanie, ere-
kajar holei. Zasturov spada!

Kernie akte ~~III~~ go.

Akt IV

Salon państwa Dumskich. Od tyłu
 główne wejście. — W prawej ścianie dwójce
 drzwi, z których jedne prowadzą do gabinetu
 p. Dumskiego, a drugie do gabinetu p. Dum-
 skiej. W przeciwległej ścianie na wprost
 widać gabinetu p. Dumskiego pokój Jaczi,
 a na wprost ^{nie} pokoju p. Dumskiej pokój
 Jarmora.

Scena 1.

Protary i / w kwiem / Jan.

Protary / chodzą po scenie / Kleszczona
 moją dola! Najstak uległuję i przejdzie
 w ręce żyda, a ja?... pójdę w torbami, lub
 w stwibę do pijawki, by resztę żywoctwych

) sków ze mnie wyszła... Bóże! e-
 mm, dajże urodzenie i majątek, nie
 dass rozum? Oczemu wrac ze sła-
 chotnem urodzeniem nie dass sła-
 chotnych mian i kocz i czynów?... Jan-
 ciowej' długi, sprzedaj zboże na prun,
 bieru skad kiesz, a daj, bo zona mu-
 si się ubrać podług ostatniej mody,
 musi jechać na granicę. Bolesnie
 Nie miatem i nie mam wyjsnia z
 zaklętego kota głupiej dumy i pan-
 skich terrorów, które nie i kulu
 innych z torbami wyprawily, wy-
 dierają się czyste ragony rozrozu-
 potem praujów... Imiens wronow
 Ociemno moja światła! jak ja się
 z tobą rostanę... Używatem wasy-
 skich środków, by zejść ze stro-

mej' pochyłości, wiódzej nas w przepaść
nie nie pomogło... Z jednej osłatek
nosci wpadatem w drugą... Zakradła
się niegoda, kłótnie, spary, groź-
nie separacyj... Twostatem tyranem,
awanturnikiem - szepcem... Dzię-
się wola Boska - nuda rozum nau-
czy...

Yan. Jankiel przypiechał z jakimś
panem i chce się widzieć...

Prokary [D.S.]. Czego chce ta pijawka?
[tylosus] Proś.

Scena 2.

Prokary. Jankiel; baron Gornftmaker.

1 Jankiel lat 54, tura mierna, brwi krow-
casse, broda dura - ruda z siwizną, ubra-
ny w długi ciemny surdut i szlafmycz, napa-

ke tryma w ruce. Baron lat 20, bar-
sta mierna, wosi wesy i lehebrody,
wlos czarny wetrnasty, nos rydowski,
ubrany podług pierwszej mody, na no-
sie stose linokle!

Zankiel / wchodzi. Klamano wieśno-
wego pana!

Baron / Staniaje się! Wotce ser-
wituna Geseftmacher! / podaje wty, bar-
Protary udaje, że nie widzi ^{Baron} krawaty drony stoi
na ubieru.

Protary / skłoniwszy się niedale. Za-
ponownie Zankiel ma jakie układy co
do długu?

Zankiel / krywi się. To jest... Za tu
primo witem tu wieśnowego pana bar-
dro dobry interes.

Protary. Siera rapownie w tym
interese majduje się jesrow lepszy

Dla Jankła prawn. cich.

Baron (d. s. i.). Co on do kwešto mi proci?
skubié koho rodny! To jákiś grubyzjan...

Jankiel. Wiśnuwmy pan riarbuje... Wiśnuwmy pan wie, es Jankiel lo wiśnuwme-
go pana wsiecho rroli.

Prokary. Byłe z dobrog dla siebie ko-
mysia.

Baron (j. w.). To weale nie głużyi słaach-
cie... ják un umie raj'si' do głuwe...

Jankiel ukaruzje na barona! Ten pan
to jest mój syn...

Baron (kłamia s. i.)

Jankiel. Un but w Ameryke i tam sobie
robił bardzo bogaty; potem pręchot do Francye
i tam sobie robił baronem...

Baron (kłamia s. i.)

Prokary. Ale Jankiel coś o interesie
wspomniał.

Baron D.S./ Un weale nie ma wasz sprytk.

Jankiel. Ny, przecie ja o interes moim, i razem
wielomny pan smierkuje, jak ja powiem,
co mój syn katolik.

Baron / ktema sif/

Probyry. Cór mnie wyznanie Janksto-
wego syna może interesować?

Baron D.S. skubige lokebrady i mieniopt. To jest
obraca! Za co mu nie mówi baron jeno Jankliw
syn...

Jankiel. A jaki mu bogoty! a juj! Pan
Epertej, pan Kwoienberg, pan Btech i je-
sne kilka magnatów chca jemu sobie
wiera do społki.

Probyry D.S./ Jak Pana Boga kocham -
obwarzianum...

Baron D.S., obserwuj Prok./ Un sero tak
wzglada, jak by jemu jedra deska d gtony
wreknuta przysira h. woble/

Jankiel. Przepsaram - co wielomny

pan ceni swego majatku?

Prokary /d. s. l./ Niech mię piorem trąsanie, jeżeli
rozumiem do czego on mnie ma pytać. Za sto
tysięcy rubli nie ^{byłoby} oddał.

Jankiel. Na te ciasy to i pięćdziesiąt nie
warto.

Prokary. Spędziłam się, że na liżyła-
czyś podległa do stu tysięcy.

Jankiel. Jak kto będzie chciał piemię-
dów w Albo cysnaci... To wielomnego pa-
na co powiem: - Tomarystwo jest 25 tysięcy -
ów, mnie wielomnego pan wzięciem 15
tysięców, panier na conto sweje materii
pozycerut dziesięć, to rarem przedziessé.

Prokary /umietionyl/. Jak to?! Jankiel po-
tyerat mamu synowi ban wiedzy i upoważ-
nienia ojca.

Baron /wyst. d. s. l./ Aj! ja się go boję. -
Insua się korniermiej

Yankiel. Po co wielmowny pan sobie unosi?
 Wielmowny pan by chwał, cylej panier zint w
 takie wielgie szkoly jak syn od siewca.
 Jemu trichno jechać do Worsiany, iser
 na balu, do testro...

Prołary. To niegodziwość! - ja cię nan-
 cre, pojawko! - Ja tego nie akceptuję!

Yankiel. Sama wielmowna pani pod-
 pisata noworosy, to ja się nie boję.

Prołary (stłumiony). Ha...

Yankiel. Wielmowny pan taki dziwny -
 na co tego? Yankiel będzie wsistkiego
 naprawić. Wielmowny pan będzie se-
 dował na Dumstke jak srodek, nie rapta
 ci się długi ni kupcyki i nie będzie mi
 miot długi... Wielmowna paniemka
 będzie taka wielga pani! - aj!... Propra-
 szam wielmownego pana, mój syn mówi,

co baron jest wiskary od wiskowny, a ruciej -
 troszeczkę od krabia - to wiskowna panienka
 ka będzie jasnie wiskowna!.. Mój
 syn chce sobie żenić z panienką, bo ją bar-
 do kocha.

Baron / z udanym rachmył. / Oh! que je l'aime!

Protary / mniściny / Co! - powtórz to jeszcze,
 a ja cię ci wyrywę rękawiki! - Prześlad!
Jan kielski / klem, wystraszony wchodzi / Ah! gewalt!
Baron / wchodzi / Parbleu!.. / wychodzi

Scena 3.

Protary i Sabina.

Sabina / lat około 42, kura mierna, kibić zgra-
 bna, brzoza piskwa, włosy ciemne, ubrana
 nicely / przesadnie /

Sabina / przest., wchodzi / Co się tu stało?

Protary / z zgrony / eha!

Sabina (j.w.). Na Boga! czy nie szwagać
jakie?

Prokary (z goryczką). To waszej przesygnę zaty-
dnień wyjeżdżamy za granicę — ale własnego
majątku; utracamy się w najmodniejszą —
ale do pracy rekrutację!

Sabina (j.w.). Ja nie nic nie pojmuję —
powiedźcie, co się stało? Przecież utrzyma-
łem, że majątek nasz wart 100 tysięcy,
a bogactwem 37 tysięcy długu miałyby ta-
ką ruinę spowodować?

Prokary. A dziesięć tysięcy, któreście z
Jannsonem przycygnęli?... (z goryczką) Bez mej
wiedzy!

Sabina. Ależ myślimy tylko trzy
tysiące przycygnęli. Na dziesięć tysięcy pro-
szę wystawić weksel, lecz to tylko do
jakiegoś tam panoszenia, ale zarządca, że

Tylko trzy odbiorcy z małym procentem...
 (Do siebie) Niedźwiedź - mistrzamiłcei o tym
 strugu.

Protary. Tak i mię rozprowadza teraz
 za dwieście pięćdziesiąt procent, t. j. tyle, ile
 na wszelki wypadek. Strugi więc nasze
 wynoszą nie 27 a 50 tysięcy, które musimy
 zastąpić.

Sabina. Czyż oddawny te 50 tysięcy
 będziemy już zupełnie zapomnieli?

Protary. Jeżeli, jak Janekiś przypomniał,
 nikt więcej nie da, to co nas czeka?

Sabina. Straszny ciężki niedźwiedź
 dla własnych widoków.

Protary. Wie on lepiej niż my... Kto
 teraz ma takich kufsi? - kleska za kleską,
 a wreszcie nie płaci...

Sabina. Więc to Janekiś tu był?

Protary. On i syn jego.

Sabina. Czegoż oni chcieli, jeżeli wol-
no wiedzieć?

Protary. Janek chce spłacić dług za
rekę Joasi dla swego syna - podobno barona 22 miliona
mi.

Sabina. To świąteczny interes, jeżeli we-
rywiście zdobył tytuł barona.

Protary / przorycz. Jejność swaria to
ca świąteczny interes!.. Co by to biedne
dziecko powiedziało na to, że jejność
mama wydać ją za tydzień za pieniądze?

Sabina / obraz. 1. Pamięć mię słowa
twoje: ten, jakim je wypowiadać.

Protary. Więcej mię rani gotowość
swoja stężenia szlachetkiej krowi z po-
sobą pasyżnego plennienia.

Sabina. Nastanówcie się, co robisz...
Ta chama chce wydać córkę, a mi-
lionowym baronem gardzić; czyż

w channie kryształu krew nitów w tydzień?

Protary. W wielu prostaczkach, których nie słusznie karmami nazywają, płynie kryształy krew nitów w niezłym składniku; tam samym daleko słabszymiżre umienia kryją się pod powłoką zieloną. Trzeszta kryt można sercu rozkarcić? ... Joasia kocha Stanisława i pójdzie za niego.

Sabina (obraca). Nigdy! Głupota i niewy-
stkie niedorzeczne skrupuły — pierwszy
grunt: — to sława, zasługa i potęga! — Jam
cibie nie kochata, a jednak przyrzekaj —
tam się i jakos' to wyto...

Protary (D. S. f.). Do pokochaj patno byto w kalcie.
Niebawmy pokochalem bez wrajerumosei i padlam
ofiarą własnej miary.

Sabina. Jakżeś ich przyjął?

Protary. Wypchniętem za drzwi a pogardem

na jaką zasturęli.

Sabina. Niebaczny! ostatnią deskę scalenie
z pod nog usunęto! wchodzi do sypialni gubinek.

Scena 4.

Protary

Protary (D. S. I.). Taki teraz świat... Napredci wtajem-
niczek, którzy słabielną krew z boudami pro-
rytnego plennia, zapelnge dżiceko w propasie,
a siebie skarcie na udżerania i pogardę dla bla-
sku stola, które boudna rydownka ryka ukca-
ruje to czynny rygodne z pojsicem wykroscie-
dżiciejrej inteligencyi... Obiedny sla-
chacki stanic! splamionos cig, spawonos i
poriżonos... wchodzi do sypialni gub.

Scena 5.

Joasia.

Joasia lub 23, wrost średni, wlosy jasne, kosa
pikna, ubrana skromnie, na smony maluje sżam-
tak i spokwota wchodzi z gubinek.

Joasia P. S., oglądaj się! Zdarwato mi się, ztem sty-
 srata głoś S Asia... Mój Boże! Dlaczego on taki
 ciady? - Dlaczego on tak ciępi?... Do ojca swego
 nie ma pryncypu, a matkę się nawet nie widu-
 ja... A ja czyż mogę go widzieć? O Barbarzyń-
 ski świście! co piskne - świste i niewinne
 od rucasa... Od chwili, gdy mama zamarzyła, że
 serca nasre należą do siebie, i karano mnie tu
 cyrni - odtrącono go jak zafawiebnatego... Od-
 tad ten ngasto stoinie szerscia mojego - od-
 tad noc czarna okryta mię, tuląc w swych
 objęciach zar mitoséi, który mię pwióra...
 Wiedzę, usycham i perono rucnę jak kwia-
 tek rozwany... Ja'piowa

Jako na sunę rybka ruciona
 Musi umierać a przegrucnia,
 Tak ten duszyerka moji ruciona
 Nie ma zlawieria.
 Gestawta wyrażają życia nie,

A ja tak pragnę dla Stasia żyć.

Jako od krewu kwiat odłupony
Wiednie, usycho i rieknie,
Tak też ideał mój ulubiony
Permo ramniknie.

Och był tęsknota mi serce rwie -
Ach czemuż Stasia zabrano mnie!
Inchodri Stas'a ra nim Gregóru!

Scena 6.

Jasnia, Stas'a Gregóru.

+ Gregóru staje przy wejściu!

Stas'biegnie do Jasni! Aniele mój!... scotuzi
vske Jasni!

Jasnia /zmiernie/. Stasia!... Ty się nie k-
kasz mamie?..

Stas' /zmiernie/. Niema kadusy, kłósały dla
mnie nie ayta rotkowu przy tobie...

Jasnia /opierając gł. na ramieniu Stasia/. Tyś cielic
tak kocham. /śpiemuję w upojeniu!

O tak na wielki wieków rycie -
Z sobą o sobie rawore truć...

Stas. Chci nędra dokhnie,

Joasia. Chci spadnie ciw,

Rarem. {Z sobą o chutnie.

{Podricline los.

Gregor /wzruszony? s. l. Jesucom o takim hochumie
nie słysz... prachny nasij w kum. gest, oieruja very rok!

Spiew

Skrydetka miłości rozpieta juw,
Pewiny wiec dalej wód śmista cuon...

Stas. T cuon krowoga

Joasia. Wie przejmie nas,

{Bo dregi z dregi

Rarem. {Buzuja wron...

Gregor /wzruszony, oieruja very rokament. A ko las bony
po sie gnosly... Waw. l.

Spiew

Ki wity nam srowie ranzeie mięst,
Kiedy nas wiecnie respolit Bóg?

Stas. Chci śmiorie od diekie...

Joasia. hada nam nas,

{Bóg i sam w wielie

Rarem. {Błagaj nas.

Gregóř (j. w. l.). Byśta propokaty i dieriski z ta-
ka miłóscia...

Wchudzi Protary!

Scena 7.

Protary (wzruszony, biegąc do St. i J. l.). Dzici ko-
hanc! prypuścicie mi, strastkanego do ma-
rego sroscia!

Joasia (rewając się w objęcia Pr. l.). Ojcie! ty nas
rozumiesz...

Stas' (całując rękę Pr. l.). Nie gardźcie chłopskim
synem.

Gregóř. Niech jaem nie wierzy - usłuch-
cie.

Protary (nie widząc i nie słysząc Gr. l.). Oby was
był tak ukochat jak ja i potwierdził moje
stojostawienie was na drodze wspólnego życia!

Gregóř (do tej rozmowy, więcej się wyrażając)

Marności będą z takim zachowaniem...

Protary. Nie rzuć na was ojciec
przedwiczny wszystkie łaski i doświadczenia!

niech obdary licznem potowstwowem, ktoroly
pomywlyt nadet sumply w dzisiejszych czasach
zastep prawdziwie przyteurnych cztokow w spole-
czestwa....

Gregor / r. s. l. Aha! a kto na skarty twint
ledzie...

Proby / Palej / Swicicie przykstatem mi-
losci i wzajemnej pomocy, a ja choi w us-
dry, weebt rakoniery niemalq piobrymby.

Josia / swick. i catyjsz Prok. / Oly ci Biej
zastat surysie, ktorogz imial ~~z~~ psokapit.

Stas. Tramieni trocki' w radwie pra-
wdinow.

Proby / catyjsz St. w glow. / Amm.

Stas. Mam nadzieje, iz wisker a czsi
troch dzis' jesze spadnie z twej' zamej' gto-
wy, razem nasz ojca i dobrodziej.

Gregor / roszubow / Spadna, boina tyle
pionig dy ze Stachem zebrai, ze staroy na drugi.

Probarcy / 123 Pr. / Ak! i wy tu, poeresimy
panie Goroform! / wita ci!

wchodzi Sabina

Scena 8

Sabina / wchodzi / Co to? / prostr. Gasia. Za
pomniates' si para!

Gasia / ktugubnie / Mamo!

Sabina / gniewnie / Obowiazkiem dziecka
spekniat' moly matki!

Gasia / niecierpliw. / Redicow, mamo...

Sabina / ziew. / Co to ma mawzi?

Probarcy. Ze Gasia ma ma ojca, kto
ry jej wanie podzieln.

Sabina / wprzej. / Wize jam tu rlytorna!
Praktyka wiech ludie godzina w ktorej
rlytargtam si z toba, by rusci' niedostatek
i pomieries!

149

Grejfor / do St. / Chodzi Stachu! / wychodzi

Scena 9.

Protary, Jasia i Sabina.

Protary [Tępo] Nie bliźniej i rowar, co wyziew. Dopiero najczystszą miłości dwojga rannych dzieci; ponieważ najszlachetniej tego człowieka, który przebojem wywalczył sobie stanowisko zapewniję, że mu daleko lepszy był niż przeciwne w dobrych warunkach obywatela.

Sabina. To dla mnie obywatel.

Protary. Tam Stanisławowi jako skądś nenni z odwołaniem prawnikowi, nie odmówi ręki rządu z "amortyzacyjnych nawet" cónak obywatelskich, którzy by się nie powstali.

Sabina. A urodzenie? / myśli!

Protary. Co ma być król bez królestwa,

a szlachcie bez szlachetnych umi i czynów? -
Wszak ziemko owsa szkodzi więcej niż to w
przenicznej plewy... Pan Stanisław postępo-
waniem swoim zawstydy szlachcica, a wy-
karkotanie stawia go wyżej nad powiercho-
wno tylko oglądanie pyrsztha.

Sabina. Nam potrzebny rzeź, któryby
długi ształ.

Joasia. Właśnie pan Stanisław...

Sabina /irving/. Długi ształ?

Joasia /nieśmieta/. Pafco! wszak pan
Stanisław...

Prołary /preyngiel/. Niegodzi jestsiemy ra-
dunku.

Sabina. Sztydzi a was lub okłanuje. Sta-
wlasnego interesu.

Prołary /gorowin/. Nie przeszkadza kony-
wdie tego powiesima! Niskremny ary-
dzi a niedrzyśia bliżnich - podty okła-
nuje.

Sabina /ironia/. Woltyr dlugi sptać...

Joasia. A jednak ja wierę.

Sabina. Tak ty wyjdziesz za niego, jak
on dlugi sptać... Przydzę ci to, po sobie!
A gdzie sptać...

Joasia /uradowana/. Drżnij, mamie... Wy-
chodzi gł. wejsiem!

Scena 10.

Ciś próbuje Joasi.

Sabina /uśmiech do siebie, chudec po pohybie/. O to
potworzenie... W pręgi na liść, który brzyma w ochu! Nie dużo
drisko nie ma za co przyjechać... Dwa tygodnie
upłynęło od danej listu, a już z nie którą pieniędzy
doszła nie moż...

Prokary. Ma kujon to pieniędzy potrzeba?

Sabina. W niemy już po przyjeździe
ze orków i ciężki siz w gromie rodzeństwa, a bie-
dny garnus skutkiem braku nie może przy-
jechać.

Protary. Jakto? - więc i trochę tysięcy nie starczyto!?

Sabina. Widoćnie nie starczyto, jeżeli prosi o przygotowanie... Trzeba, nie wary etko swarto na niego...

Protary [mówiąc do stop.]. Póbstarson, przycorac
acz mojej wiedzy, dajesz na rozpuszkę - wysza
marnostrawstwa i lakiewarzenia piemi, dy! Tem
samem, dając środki do prowadzenia rzyca
kulasowego i rozpuszcznego - robisz go moral-
nie i fizycznie!

Sabina. Namie odzwiać, gdy potrzebuje?

Protary. Najze 500 rubli na rzycie i dro-
żne wydatki, nie powiniem cierpieć niedo-
statku. Sobiecki nie nie dostaje na utrzy-
manie, a wrócić go kórkę.

Sabina [oklucana], Ty byś chciał driscsko
na wyprobnika kierować?!

Protary. W przewidywanem położeniu

byłby to jedyny środek jego istnienia.

Sabina. Po co to czasem myślisz, jeżeli twój ideał ma cię wybawić z kłopotu.

Protary. Masz prawo żądać pomocy od kogo, którego depresz?

Sabina. Chociażby słabego, nie zgodzam się na jego matrumstwo z Joasim.

Protary. Zapewne ~~nie~~ to sławta-nych widoków?

Sabina. Kto dziś tak nie postępuje?

Protary. Kardy prawdziwej cnoty; tył-ko egości myśli o własnych przyjemnościach.

Sabina / protary, nie chodzą do nie czego po tych. Na wiele morali!

Scena II.

Protary / trachmyl / Jannos.

Protary / przeglądaj list. Ale to już trochę ty nie jak list pisany.

162
184

Janusz /wskłonił w mundurze studenta wydr. agrow-
nomicznego. Trwał blada, wąsika ciemny do góry
zaderewany biegnie do Probarygo z udaną erubescją

„Zskrzutem za tobą, ojcie!... /ścisnął i całuje Prob./
Dla tego ten, nie czekając pieniędzy, przyjecha-
ł tu.

Probar /D.S.I. Gotów mi wyprzeć, że opie-
szczy..

Jan /wzruszył ramionami i okrzykiem. Czy to wiesz
do pokoju pańszczy?]

Janusz. Tak. Uprzejmiej tam zaraz.

Probar. Jest tyłkosew mi oddano..

Janusz. Co! przeciw przyjechaniem.

Probar. Jakżeś sobie radził?

Janusz. Przyjeżdżaniem — przeciw nie woy-
sey tam goli jak już.

Probar /oburzenie. To wstydy, żeby się nie
umieć wyrachować i potem przyjechać... He
się radzić, etc.

Janusz. Ależ ofere...

Protary. Mówi nie prawda? A gdzie są dysyce, klóreście z matką racignęli?

Janusz. /o. s. / Jaki się dowiedział /glwano /, byle trochę długu... wreszcie, no nie trzeba pytać mówić... wydatków zawsze patros.

Protary. Zwłaszcza gdy ich kto szuka.

Janusz. Ależ, ofere...

Protary. A skąd dług?

Janusz. Marwie się poróżnił do tego stopnia, żeby miś palcami wytykali.

Protary. /lucy. s. / Wytykają ciś palcami ale ja to rozpustnika i marnotrawę!

Janusz. Więc ja mam sobie wstydkiego odmówić dla głupich oszczędności? Nie wyjechać, nie zabawić się w gronie kolegów? /p. s. /

Ziemia, co prawda z dala rejubetów.

Protary. /j. w. / Więc to te poujemności style

kosztują? Młokos tam się bawie' powinien,
gdzie mato albo nie nie kosztuje - szukać
godziwych robót!

Jarmur / z lekarstwami /. Kto tak może
i umie, niczego postępuje; jak roś' murek, tak,
jak ci, i kłó'cy mi przestaje, albo kula w tło
i koniec głupiego życia.

Protary / przerwany /. Tak!... O nieszczerona
młodzieży! aż tak nisko upadaś, aż do
najniższej walbi z sobą nie zdolna w imię
godności ertowicka?!... Takie to skutki rozprze-
żenia i prosytu.

Jarmur / n.s.t. /. Czysty aktor.

Protary / unowocześni /. Co to za zmiana! De-
wicz taki rozsądny, pracowity, oszczędny; jakież
raźnie były jego marzenia - projekty, a dziś co?
Wyrzuty ze krwi i wiary, oświadczenia re worystkich
mniei szlachetnych! - bezbożnik! - lekkiwierz!

Jarmor. Czas się otrząsnąć z tych gminnych praktych i przesądów!

Prołary (umiesiony). Procz wyrodka! - nie two! mego narwiśka!

Jarmor. Z chęcią - ono mi nie przynosi zaszczytu... Pieniądz narwiśko! pieniądz zaszczytem i podlegą w drżących czasach; dla tego, raniem się wrostaniem, poproszę mego ryciś dowcy o cześć na mnie przypadającą... Narwiśko wyrodka nie mnie się odnosi. Kto nie idzie za przodem, ten jest wyrodny; ratem ojem się przypisać należy.

Prołary (z góry). Prawda, ty idiesz za przodem, który wszystko, co słabosne w estowicku wyrywa z korzeniem, sicząc chwasty pasyżne i samolubne; który gmach cnot obywatelskich, prawdziwych wnie godności estowicka i przywiązaniam do niemi w góry obraca. To ten na tych górach wyrastają pasyżny nasre jak grzyby

po deszczu... Oczęć swoją niedługo odbierasz,
gdyż za tydzień nastąpi liytlauja, która, mam
nadzieję, tyle przyniesie ile długi wyniosą; ca-
łemu rostkę się podzielimy.

Jarmos. Jak to mam rozumieć?

Protary. He da nas nie nie rostkami.
I wychodzi do swej pokojni.

Scena 12.

Jarmos.

Jarmos (z. s. s.). Masz do dyabła!... ~~(pochwili)~~ Ty
ojciec śmie mi wygrymasz, że się ile rozda,
gdy sam przez nieumiejętne gospodarowanie
stracił majątek... Oo! tego za wiele... Wę-
jam usdra... Wę da mnie już nie tu nie-
ma?... i ta... ~~(pochwili)~~ To najgłupsze śmie,
gdy już mi nie więcej dać nie można
przez ciępiń, porażenia i niewolniczych

Soudow... Stugi niciech prepadnu... Albo wreszta
 napisz mi by a conto erzes na mnie prypasie
 majasij... Maika niciech sobie sruka innego...
 Rozpisz listy pwegnalne i usprawiedliwiasze
 zararem, problem - pse! pse! i po mnie... Wchod-
zi do swego pokoju!

Scena 13.

Jan i pocihili: Protary i Koch.

Jan (wychodząc z salonu). Kalka nadata z cha-
 manni! Nawolato się tego byda i zabierze mi
 podłoga! Wchodzący się do pokoju Prot. i Pror. Wiel-
 mownego pana!

Protary (wychodząc). Czego chcesz?

Jan. Nawolato się chłopotera z naszej
 wsi i chce się widzieć z wielmownym panem.

Protary. Pror, niech wejda.

Jan (p. s.). A rano! Chaimow ka bedy procenta
 Perwem, że pan hoco to już i wychodzi dypradniej prazij.

Choćta! pona korot.

Rechnowice i Kłuniszewo. Stał Sobiecki
mówił mi, że wielomianem pami
potrzeba piernicy. Je też razem ze Sta-
chem i jego ojcem postaraliem się, gdzie
było można i zabrano się tego dwadzieścia
tyśięcy... Rechnowice i Kłuniszewo...
1 Kłuniszewo na stół Jest tu tyle, wiele potrzeb
Tębi będzie mało, to się i więcej znajdzie, by-
le nie dać rydza nagrozić majętku...
jak wielomian pona będzie miot, to now
odd...
1 Jan Kłuniszewo i Kłuniszewo i dmiata Anki Rechnowice;

Rechnowice i Kłuniszewo, wygrane komierze!

Prokary / rozrębony do Rechnowice. Branie kochan-
ny! wspomnianymyśność wasza tym mi,
nadziei myśka. Nie tyle cieży mi, to
ze wykupienie majętku w rok rydza i

miłość i przyniesienie i gotowość niesienia
 pomocy przedpadtemu współbratu.

Rech. Kiech ta wieszwinia pon nie se i te-
 go nie robi, bo ta wdzierność dowo się wielko-
 rumu panu woleratu za różne dobrodziejstwa.
 Feli wieszwiniego pana Łuska, to niech by ho-
 rot zawotać swoich sąsiadów, co tam sto-
 ją przed dworem... Mają oni wielką prośbę
 do wieszwiniej pani.

Protary. Karan, kochany przyjacielu!
 190 Janu! Pwó' tych, co tam czekają pre-
 de dworem /chliw się do gabineku Sabiny!

Jan pr. s. l. Feli wo to brew zaluta icha-
 my wytrwaliaste! /gwi Rech. smoltho! To ten
 jednowót ich tu sprowadim, /idzie wotai!

Rech / s. l. l. Kryste Keraantki! Miwa
 sierno Marys! duj ta, żeby się dwa
 kwiótki pobraly...

Januszek wbył do wó'i obserwuje woyzetho!

162
Scena 14.

Roek, Protazy, Sabina.

Protazy (do Sabiny). Patrzżono! pro-
ciwy Dobryk z panem Stanisławem wy-
kupują nasz majątek i ręką tyda.

Roek (stania się).

Sabina (mieszma). Witam was!

Roek (stania się). Panie Boże wiel-
gi kapitał!

Sabina (d. s. p.). Ten ciżyt mi... Kto by
przypuszczał, że w chamasz liże tak ra-
cnie serce (do Roeka). Czem mi się
wam wywdzięczymy?

Roek. Obowiem się, żebym za wiel-
le mi żdot: ja i gospodarze z Durnska
mama wielką prośbę do wielmożnej
pani. Wry się wstawiła się za panem
Stanisławem i prokornie chcema pro-

się o parienkę lo niego... Bóg miłosierny re-
sile na wielmożnych paristwa wosknie to-
shi i dobrodziejstwa.

Sabina. Wy i pan Stanisław swoim
szlachetnym cysnem w upróżności roztugu-
jacie na pomysłny skutek tej prośby...
Wznow się! Niech im Bóg błogostani!

Roch przyniesy rac!. Chwota niech będzie
Bogu na wiele, a now gorącym potuj
na ziem! ~~Pratay w... k... j...~~

Scena 15.

Cia, Gryfór, Magdalena, Szymon, Ma-
teusz, Pawel i inni gospodarze i Stas'

Wszysy niekiedy i ktawiają się. Jan zły wygrawa
kamiennie i poniata.

Roch do prybytych!, Nie możaj już o co
prosić, bo wielmożno pari zgodro się
na wszystko idzie do Stasia stojącego przy drzwiach

Wszysy. Bogu woj wygrasam dziśka!
Idą dziśkowi Sabiniel.

Rech / rozpychajcie wszystkie / Czekajcie
 Wasz groby, bo odemnie naley się woj-
 pierw podziękowanie! (całuje rękę Sabiny) Bóg
 zapłać wiewiórnej pani! (mowa wrony)
 To się dopiero mój Stach wieczy!... Dy on
 ja tak kocha, że ledwie mi wstąpije...
 dzisiaj, jak przyszedł re dwora, to tak
 płakot, jakby go wej kto rógami sił. Jo,
 jo, żeby on umarł, jak to nie prowa.

Magdalena / rozwołana / Niech się wie-
 wiońej pani Niech wyprosi, że nie
 pogardziła swoim dzieciakiem.

1 Wzruszy rozmawia cicho, gęsto kulując

Zeasia wchodzi i rozmawia re Stasią.

Scena 16.

Ciż i Zeasia.

Protary / do Zeasi. Stasia / Podziękuj
 cie za zwołanie.

Stas' i Jozasia rozegrali biegun do Sabiny, cota-
ja jej rees, a ona musno wronson caturze ich
glowy i poyescha do scera!

Sabina (d. s., caturze i poyeschoja intodych). Co
sie re mna dzieje!... nigdy nie crutam takij
radozi... Widocnie udial bieremny w woj-
sein, ktorego dla innych sprawami je-
steszny... glosno re wronseniem i Kach
was Big Stogostawi i szczeli wszymi nra
ja nryni... musno wronsona wiodler! Oby
rozkor, ktora z mami cruje, nigdy was nie
opuszata...

Jozasia silnie wronson! Dziaki ci, matko! Big
nie zapomni o tobie! czuje Sabiny!

Stas' i Jozasia. Matko!!... czuje rzy Sabiny!
Nie umiem wywaric podziokowania mego
za szczynie jakiew mi darzsa... Pryjanyj
try wdiermosi! czuje rzy Sabiny powtom!
Sabina wiodler. Darujcie mi rozsadny

matka, która, nie mając prawdziwej miłości,
 okrutnie was krzywdziła... Wasza anielska
 miłość rozproszyła błędne pojęcia moje.
 Poraz pierwszy w życiu data mi pokosta-
 wać tej rozkoszy, jakiej wyciągają ci, któ-
 rych szczęście innych raduje, a cierpie-
 nie boli!

Protary / sibi nie wronowoy, caluj, Sabina /.
 Tyż to dopatruasz kielicha szczęścia mo-
 jego! O! niech Błogosławiony będzie Bóg
 w cudach swoich!

Sabina pośredem, ścisłaję Prot. /. Dary
 mi, jeżeli możesz, wszystkie krzywdy,
 które ci wyrzuciła, a ja, idąc tym
 śladem, uniję swoją winę...

Gregório / wronowoy, wierszaję cery ręką
wam / A to psie głośno, co oni wyrobili,
 jak ryż, tak nie płakotem.

Pro bary / stowżnyy rusf. Driški Ci, Dawno
 miłości, nie dokonat dzieła, o jokie
 śnić tylko mogłem.

Jannas / wyszedł z rewolucją.

Niech żyje miłość i praca / skreś-
wpowistres. 15u moie byi koniec

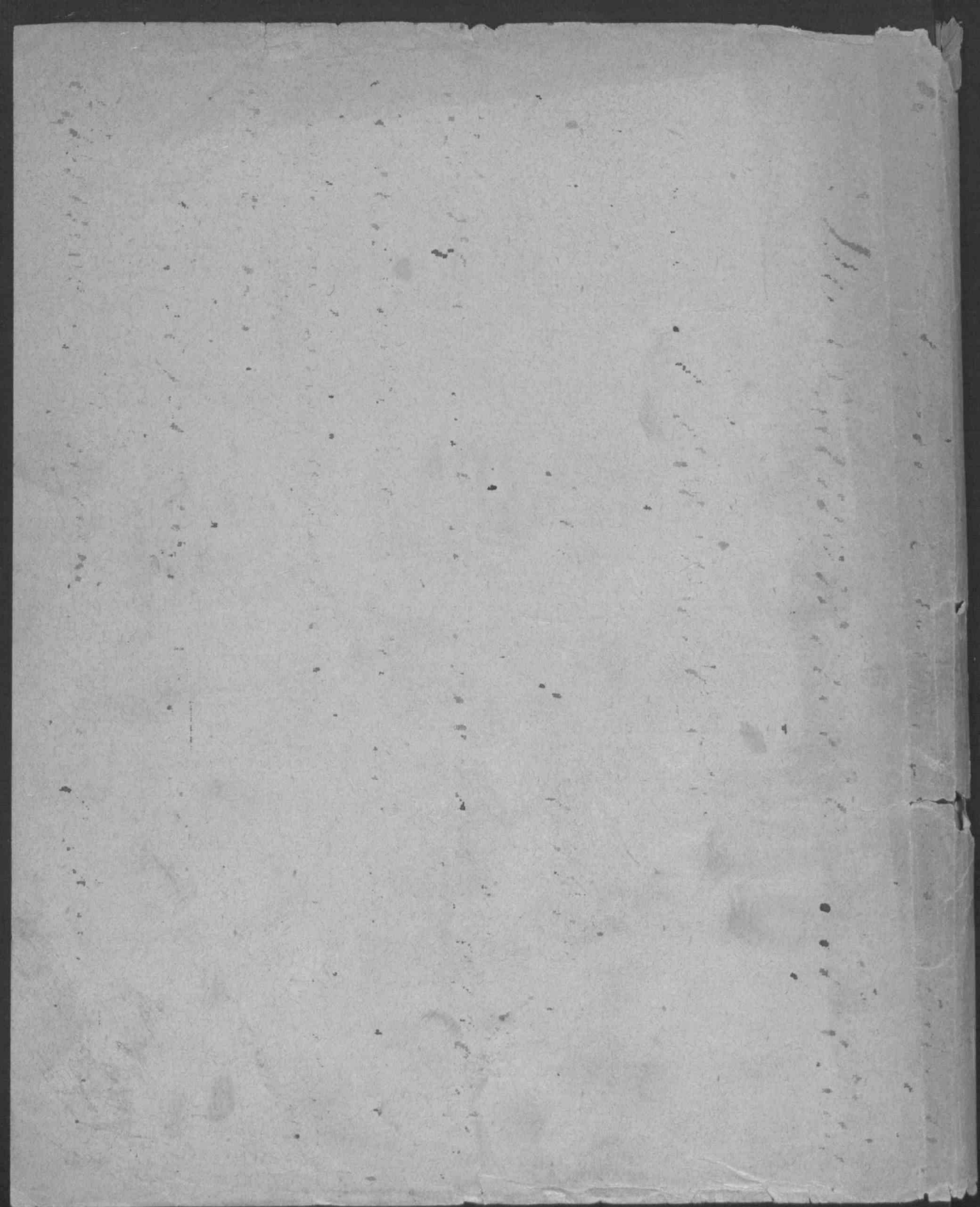
Chwót / ty popolneref.

Oby wyszy tak w niedoli
 Nieśli poruc wrajem sobie,
 Wrośli w niewość by powoli —
 Raj naknithy by na globie.

A więc, bracia, do roboty!
 Miłości serca nam rozgrzeje;
 A gdy stopi je w plyn stoty,
 Spatring wysytkie się nadruje.
10amie / polneref do kwica

Kennie.





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.